

14.000 zł

EILEEN COLLINS
POD WIATR

Cathleen i Ken mieszkają w małym portowym miasteczku w Szkocji. Pierwszą wielką miłością Kena jest morze, a druga — Cathy.

Ken już od dawna stara się o rękę dziewczyny, ale jej ojciec zdecydowanie sprzeciwia się ich małżeństwu. Zresztą Cathy nie potrafi podjąć decyzji i zwleka z odpowiedzią. Pragnie wyjechać, by przeżyć niesamowitą przygodę, a małżeństwo z Kenem wiązałoby ją i nie pozwoliło opuścić nudnego miasteczka.

I oto nadarza się okazja. Firma, w której do tej pory pracowała, bankrutuje i Cathy musi szukać nowej pracy. Wbrew woli Kena zatrudnia się w charakterze sekretarki młodego pisarza i wyjeżdża. Ken cierpi, odchodzi, lecz postanawia czekać.

Proponujemy romans:

JANE BELL

KONIEC MARZEŃ

Już od dłuższego czasu, Diana interesuje się historią Narodowego Parku Amazonii. Z zawodu jest dziennikarką i dzięki staraniom swojego szefa otrzymuje propozycję wyjazdu: musi napisać monografię Parku i... odkryć tajemnicę administratora, który nie życzy sobie, aby ktokolwiek odwiedzał ten teren, a tym bardziej publikował wszelkie informacje na jego temat w prasie.



EILEEN COLLINS

Pod wiatr



aniiejol

Wydawnictwo

Eileen Collins

Pod wiatr

I

– Jeżeli wyjdiesz za niego za męża, przestaniesz być moją córką! – ojciec Cathy Clark wstał z krzesła, rzucając gazetę i fajkę na stół. Stał i patrzył na nią. Jego niebieskie oczy ukryte za rogowymi okularami wyrażały gniew, jakiego jeszcze nigdy nie widziała. Przez chwilę stali tak naprzeciwko siebie. Pierwsza odezwała się Cathy.

– Przecież nawet nie poprosił mnie o rękę – powiedziała. Patrzyła ojcu prosto w oczy.

– A jeżeli poprosi?

– Jeżeli poprosi, sama podejmę decyzję – odpowiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Ojciec wciąż na nią patrzył. Cathy wyzywająco spojrzała na niego, odwróciła się i wyszła z pokoju. Zamknęła drzwi i odetchnęła z ulgą. Drżała. Ale – o dziwo – nie płakała, co więcej, czuła się silna, jak nigdy dotąd. Przecież nie miał prawa mówić do niej w ten sposób, stawiać warunków. Nie była już jego małą córeczką, miała dziewiętnaście lat. Nagle uświadomiła sobie, że w drzwiach kuchennych stoi matka.

– Cathleen, czym znowu zdenerwowałeś ojca? – zapytała drżącym głosem.

Margaret Clark była cichą kobietą, żyjącą tylko dla swojej rodziny. Dlatego też nienawidziła wszelkich domowych sprzeczek i kłótni. Chciała widzieć swoją rodzinę szczęśliwą i zadowoloną, a jej starsza córka coraz częściej wprowadzała nerwową atmosferę.

– Przepraszam mamó. – Weszły do kuchni. – Jak zwykle poszło o Kena. Nie mogę nawet o nim wspomnieć, żeby ojciec się nie zdenerwował.

– O co chodziło z tym małżeństwem? – zatroskana obserwowała córkę zapalającą papierosa.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Przecież on nawet nie poprosił mnie o rękę. Tata uważa, że gdy tylko wymówię imię Kena, to od razu jesteśmy w połowie drogi do kościoła. – Kathy potrząsnęła niecierpliwie głową, odrzucając długi kosmyk jasnych włosów opadających na oczy.

– Cathleen, przecież wiesz, jaki jest ojciec. Nienawidzi tej rodziny, a Ken wydaje mu się uosobieniem wszystkiego, czego nie znosi u Dalrymple'ów.

– Ale to nie jest w porządku. Ken nie jest ani swoim ojcem, ani dziadkiem, jest sobą i naprawdę trudno o lepszego człowieka.

– Może jest tak, jak mówisz, ale to nie zmienia faktu, że nazwisko Dalrymple dla twojego ojca nie istnieje. Twoje spotkania z tym chłopcem spowodować mogą tylko same kłopoty.

Cathy zaciągnęła się papierosem i wyjrzała przez okno. Usłyszała od matki to, o czym sama od dawna wiedziała. Ojciec nienawidził całej rodziny Dalrymple'ów. I chociaż nie znał Kena osobiście, nienawidził go w równym stopniu, jak jego ojca. Ta waśń między rodzinami trwała już od dwóch pokoleń. Cathy postanowiła, że nie dopuści, aby przeniosła się na trzecie.

– Czy nie możesz przez jakiś czas przestać go widywać? Zrób krótką przerwę, baw się, spotykaj z innymi ludźmi, a później zobaczysz, jak się to wszystko ułoży, dobrze? – Głos matki zdradzał zaniepokojenie. Z troską patrzyła na córkę.

– Nie wiem, mam. Nie mogę ci niczego obiecać. Teraz dajmy temu spokój. Dość już rozmowy na ten temat. – Uśmiechnęła się do matki. Nie chciała doprowadzić jej do stanu, w jakim znajdował się ojciec. – Nie bój się, nie będę podejmowała żadnych ostatecznych decyzji, jak powiedzmy ucieczka z Kenem. To mogę ci obiecać na pewno.

Pochyliła się i pocałowała siedzącą przy stole matkę, która smutno kiwnęła głową.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć, naprawdę nie wiem. Czasami jesteś tak samo uparta, jak ojciec!

– Niedaleko pada jabłko od jabłoni – powiedziała Cathy. – Dwóch uparciuchów to trochę za dużo dla ciebie, co? – roześmiała się i objęła ją. – Nie martw się, staruszek nie dostanie przeze mnie zawału serca!

– Jak tu żyć z kimś takim pod jednym dachem!

– Margaret pociągnęła pieścotliwie córkę za ucho i podeszła do zlewu, aby napełnić czajnik.

– No cóż, obiad nie zrobi się sam. Jeżeli się nie ruszę, wszyscy w tym domu będą dzisiaj głodni!

– Mam, wychodzę na chwilę. Wrócę na obiad. – Cathy zgasła wypalonego do połowy papierosa i wzięła torebkę leżącą na kredensie. Aby nieco ochłonać, chciała trochę się przejść po przystani.

Gdy wyszła z domu, od razu poczuła powiew wiatru znad Morza Północnego. Z kieszeni kurtki wyjęła jedwabną chustkę i zawiązała na głowie. Nie był to najlepszy dzień na spacer, ale atmosfera panująca teraz w domu zbyt ją przytłaczała. Sceny z ojcem powtarzały się coraz częściej.

Z Kenem Dalrymple'em widywała się od czterech miesięcy, ale ojciec odkrył to dopiero kilka tygodni temu. Zapewne jakiś „życzliwy” przyjaciel mu doniósł. Ludzie zawsze muszą wtykać nos w nie swoje sprawy.

Zabawne, ale kiedy była młodsza, w ogóle nie interesowała się Kenem. Chodzili do tej samej szkoły, a ich znajomość ograniczała się do wymiany pozdrowień. Nie chodzi o to, że nie był atrakcyjny. Nawet jej ojciec nie mógł odmówić Dalrymple'om urody. Ken odziedziczył po przodkach wspaniałe czarne, wijące się włosy i duże, ciemne oczy. Wygląd wyróżniał rodzinę Dalrymple'ów wśród rodzin rybackich zamieszkujących ten mały szkocki port. Tutejsi mieszkańcy mieli jasne włosy i jasną karnację, która zdradzała ich nordyckie pochodzenie, Ken zaś reprezentował typ celtycki. Jego południowe rysy i mocna budowa ciała wskazywały na przynależność do rasy przybyłej wieki temu z okolic cieplejszych niż te – wietrzne i zimne. Czyż Celtowie i Galowie nie przybyli z Półwyspu Iberyjskiego? Cathy była pewna, że gdzieś o tym czytała. To tłumaczyłoby ognisty, chociaż czasami marzycielski temperament mężczyzny, który tak wiele dla niej znaczył. Myślami cofnęła się do zabawy, która miała miejsce w hotelu Victoria cztery miesiące temu. Nie miała zamiaru spędzić kolejnego wieczoru z rodziną przed telewizorem. O dziewiątej starannie uczesała włosy i ubrała fioletową, jedwabną sukienkę, którą kupiła z okazji wesela swojej przyjaciółki Jenny. Wiedziała, że wygląda bardzo ładnie, lecz nie było w całym Montrose mężczyzny, który wart byłby tyłu przygotowań.

Zauważyła go, gdy tylko weszła do głównej sali hotelu. Stał pod ścianą i bezmyślnie obserwował wirujące na parkiecie pary. Cathy świetnie się bawiła: tańczyła z kolegami, śmiała się, rozmawiała. Cały czas czuła ha sobie jego spojrzenie. Zbliżał się koniec zabawy. Tradycyjnie ostatni taniec należał do zakochanych par. Przyciemniano wtedy światło i puszczano nastrojową muzykę. Cathy skierowała się ku wyjściu. Zawsze lepiej dostać się do szatni wcześniej, aby nie stać godzinami w kolejce. Od drzwi dzieliło ją kilka metrów, gdy poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Stała, odwróciła się i spojrzała w jego ciemne oczy. Nie mówiąc nic, przyciągnął ją do siebie. Cathy zadrżała. Wyczuł to i objął ją delikatnie. Zarzuciła mu ręce na szyję, a głowę delikatnie położyła na ramieniu. Na włosach czuła dotyk jego ust. Muzyka przycichła i subtelnymi tonami, jak lekką mgiełką, zdawała się odgradzać ich od reszty świata. Nigdy jeszcze podczas tańca nie czuła takiego podniecenia. Wiedziała już, że nie będzie sama wracała do domu. Słowa nie były potrzebne. Kiedy muzyka ucichła, wciąż stali pośrodku parkietu, mocno przytuleni, nie mogąc, a raczej nie chcąc oderwać się od siebie.

– Włóż płaszcz – wyszeptał, wciąż dotykając ustami jej włosów. Niechętnie oderwała się od niego i poszła do szatni.

Ubierając się sprawdziła w lustrze swój wygląd: twarz miała zarumienioną, a włosy w nieładzie spadały na czoło.

Czekał na nią przed hotelem. Bez słowa objął i przycisnął do siebie. Cathy przytuliła się. Czuła delikatny, piżmowy zapach – kuszącą mieszankę alkoholu i wody po goleniu. Noc była piękna; niebo bezchmurne, gwiazdziste, od strony morza wiał lekki wiatr. Rozmawiali niewiele, aby słowami nie zepsuć atmosfery tego wieczoru. Kiedy byli przed domem Cathy, odwrócił ją do siebie i zaczął gładzić jej jasne włosy. Spojrzała na niego. Pochylił się i rozpalonymi ustami całował jej czoło. Spuściła powieki. Poczuła delikatne pocałunki. Gdy jego usta zbliżały się do jej rozchylonych, wilgotnych warg, usłyszała swój szept:

– Ken... Och, Ken...

Tej nocy przed zaśnięciem powtarzała to imię jeszcze wiele razy.

II

Cathy skrzyła w Baltic Street. Końce chustki uderzały ją po twarzy.

– A niech to licho! – mruknęła, zobaczywszy czerwone ślady szminki na błękitnym jedwabiu.

Wybrzeże, jak zwykle, było zatłoczone. Nowo odkryte złoża ropy naftowej spowodowały nie spotykany tu dotąd ruch. W doku znajdowało się kilka łodzi. Jednak wśród nich nie było łodzi Dalrymple'ów. Gdy tylko pogoda na to pozwalała, „Promyczek” wypływał w morze. Jako jedyne źródło utrzymania dla Kena i jego dwóch braci, nie mógł zbyt długo pozostawać w porcie.

Cathy, w butach na wysokich obcasach, ślizgając się po mokrych kamieniach, przeszła w głąb przystani. Nad jej głową krążyły krzykliwe mewy. Nie opodał chudy pies obwąchiwał porzucone na nabrzeżu rybnie łby. Zatrzymała się i oparła o pał, do którego przywiązana była mała łódka, huśtająca się na wzburzonej wodzie. Cathy zamyślona patrzyła na spienione fale. Bardzo chciała pokochać morze, które dla Kena stanowiło sens życia. Mawiał, że w jego żyłach płynie słona woda zamiast krwi.

Dalrymple'owie od pokoleń byli jedną ze znaczących rodzin rybackich w miasteczku. Rywalizowali z nimi tylko Cameronowie. Babka Cathy ze strony ojca należała do rodziny Cameronów. Fakt ten do dzisiaj pokutował w postaci bezsensownej waśni. Dlaczego starsi ludzie znajdują tyle przyjemności w pielęgnowaniu starych kłótni, zastanawiała się, spoglądając na rozmyty w błękitach nieba i morza horyzont. Znajdowała się w sytuacji bez wyjścia; była bardzo przywiązana do ojca, ale kochała również mężczyznę, którego on nienawidził.

– Hej, Cathy! – Kobięcy głos przerwał jej rozmyślenia.

Cathy odwróciła się i zobaczyła kuzynkę Margot, popychającą przed sobą wózek z osiemnastomiesięcznym synkiem.

– Co tu robisz o tej porze? Ken już wrócił?

– Nie, jeszcze nie. Dzisiaj wróci późno. – Cathy przecząco pokręciła głową. – Po prostu miałam ochotę odetchnąć świeżym powietrzem, więc wyszłam na spacer. Posprzeczałam się z ojcem – dodała.

– Twój ojciec nigdy nie zaaprobuje tego związku. Nie wiem dlaczego jeszcze zawracasz sobie nim głowę!

– Kim? – Cathy spojrzała na kuzynkę.

– Kenem Dalrymple'em oczywiście! Przecież wiesz dobrze, jaką ma reputację. – Margot poprawiła dziecku czapkę, ale uważnie obserwowała Cathy.

– Pozwolisz, że ocenię sama. Będę wdzięczna całej rodzinie, nie wyłączając ciebie, jeżeli zajmiesz się własnymi sprawami!

– Przepraszam, Cathy. Nie chciałam cię urazić. Po prostu nie mogę znieść niesnasek rodzinnych, spowodowanych przez kogoś takiego jak Ken.

– Większość tego, co o nim mówią, to plotki, a nawet gdyby to była prawda, to niczego

by nie zmieniała!

Margot zaskoczona była tak gwałtowną reakcją Cathy, ale zdawała sobie sprawę ze swojej winy – za dużo powiedziała. Stwierdziła wymijająco:

– No dobrze, chyba już pójdę. Niedługo Alex wróci z pracy, muszę przygotować coś do jedzenia. – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i odeszła.

Cathy patrzyła, jak kuzynka znika za rogiem ulicy. Jeszcze długo słyszała stukot kół wózka na kamienistym chodniku. Dlaczego ludzie muszą się zawsze wtrącać w nie swoje sprawy? Dlaczego czują się zobowiązani do kierowania życiem innych? Myśli te męczyły ją w drodze powrotnej do domu.

Kiedy wróciła, wszyscy członkowie rodziny znajdowali się już w jadalni. Ojciec siedział na honorowym miejscu, matka naprzeciwko. Młodsza siostra Sally i brat Tom siedzieli między rodzicami.

– Zobaczcie, co wiatr nam tu przywiał! – Sally ironicznie spojrzała na siostrę.

W ciągu ostatnich kilku lat pomiędzy siostrami trwała zacięta rywalizacja, której przyczyną, według Cathy, było zachowanie siostry. Sally była ładną dziewczyną, dobrze jednak wiedziała, że daleko jej do urody starszej siostry. Musiała farbować włosy na jasny blond, podczas gdy Cathy miały naturalny, złoty kolor. Ściśle przestrzegала diety, aby zachować szczupłą sylwetkę. Cathy nie liczyła kalorii, a jej figura wprawiała wszystkich w zachwyt – Chodź, Cathleen! Zaraz podam ci obiad. – Matka podniosła się, aby wyjść do kuchni.

– Usiądź, Margaret! – stanowczo powiedział ojciec. – Sama może sobie wyjąć z piekarnika.

Dobrze wie, o której godzinie jada się w tym domu.

Cathy wyjęła talerz z piekarnika i zajęła miejsce za stołem. Tom mrugnął do niej porozumiewawczo. Był o dwa lata starszy. Odkąd pamiętała, zawsze stawał po jej stronie. Ten bliski związek między nimi był jeszcze jedną przyczyną zazdrości Sally, która czuła się odrażona. Przez ten gest sympatii chciał chociaż trochę rozładować napiętą atmosferę, która od dłuższego czasu panowała przy stole. Nieporozumienia między Cathy i ojcem odbijały się na nastrojach w rodzinie.

Kiedy wszyscy skończyli, dziewczęta posprzątały ze stołu i zaczęły zmywać naczynia.

– Umówiłaś się z nim dziś wieczorem? – Sally podała siostrze mokry półmisek.

Cathy spojrzała na nią chłodno, wzięła półmisek i w milczeniu zaczęła go wycierać.

– Nie patrz tak na mnie. Pytam tylko, bo ostatnio Ken pracuje do późna w nocy. – W jej głosie czuło się obłudę. – Wiesz chyba, że nie powinnaś mu ufać. Zważywszy na jego reputację...

– Jego zła reputacja to przeszłość! – przerwała Cathy.

– Czyżby nagła poprawa? Raczej w to wątpię! Nie uwierzyłabym, nawet gdyby mnie przekonywał tak słodko, jak ciebie!

– O to możesz się nie martwić, nawet by na ciebie nie spojrzał! – Głos i spojrzenie Cathy wyrażały pogardę.

– Czyżby! Jeżeli chcesz wiedzieć, znałam go jeszcze przed tobą! – Na ustach Sally

pojawił się złośliwy uśmieszek.

– Ach, ty kłamczucho! – Cathy rzuciła ścierkę na stół. – Sama dokończ zmywanie. Mam już dość twojego towarzystwa.

Cathy wzięła kurtkę, chustkę i wybiegła z domu. Nie mogła już dłużej znieść tej atmosfery. W takich chwilach odwiedzała ciotkę Mary. Gdy zobaczyła śnieżnobiałe firanki i piękne, czerwone geranium, wyróżniające okna ciotki spośród innych na tej ulicy, poczuła ulgę.

Ciotka Mary była jej ukochaną krewną. Pomimo dużej różnicy wieku, rozumiały się idealnie. Cathy już od lat powierzała swoje szkolne problemy, kłótnie z przyjaciółmi czy kłopoty w domu jej rozsądkowi, z którym w parze szło poczucie humoru. Nigdy jednak nie powiedziała jej o swoim związku z Kenem. Teraz poczuła, że nadszedł czas. Miała nadzieję, że może ciotka wyjaśni jej powód nienawiści ojca do rodziny Dalrymple'ów. Matka nigdy nie chciała z nią o tym rozmawiać. Najwyższa pora, aby odkryć tę starą tajemnicę, zanim stanie się ona przyczyną zerwania z ojcem. Ciotka Mary nigdy nie zamykała drzwi na klucz, więc Cathy weszła swobodnie do mieszkania. Już od progu uderzył ją zapach świeżo upieczonego ciasta.

– Jakie piękne zapachy! – zawołała, ściskając gorąco ciotkę.

– Cathy! Jak miło cię widzieć. Już myślałam, że zapomniałaś o swojej starej ciotce. Minął prawie miesiąc od twojej ostatniej wizyty.

– Wiem, ciociu, i bardzo przepraszam, ale ostatnio tak szybko mija mi czas. Powiedz, jak się czujesz? Bardzo dobrze wyglądasz. – Uśmiechnęła się do ciotki, idąc za nią do kuchni, skąd dochodziły apetyczne zapachy.

Cathy usiadła wygodnie w fotelu na biegunach obok kominka. Rozkoszowała się ciepłem rozgrzewającym jej zziębnięte nogi, podczas gdy ciotka zajęta była przygotowaniem herbaty. Urok ich spotkań polegał głównie na tym, że czuły się w swoim towarzystwie swobodnie.

Ciotka postawiła przed Cathy koszyk świeżo upieczonych, jeszcze ciepłych bułeczek. – Pyszne! – zawołała Cathy, chrupiąc jedną z nich.

– Cieszę się, że ci smakują.

– Ciociu Mary... – Zaczęła niepewnie. Wiedziała, że jeżeli nie odważy się teraz, to już nigdy nie zada tego pytania. – Czy znasz przyczynę niechęci ojca do Dalrymple'ów? – spojrzała wyczekująco na starszą panią.

Ciotka z bólem w oczach odwróciła twarz od swojej siostrzenicy i wstała z krzesła. Cathy jeszcze nigdy nie widziała jej tak zmartwionej.

– Ciociu? – Głos Cathy był niespokojny. – Czy coś się stało?

– Nie, Cathleen, tylko jest to temat, którego nie chciałabym poruszać.

– Dlaczego? – Cathy nieświadomie podniosła głos. – Powiedz mi dlaczego?

– Po prostu to nie jest moja sprawa, kochanie. – Ciotka uśmiechnęła się przepraszająco, spójrzawszy na zmartwioną siostrzenicę. – Jeżeli twoi rodzice nie chcą o tym rozmawiać, to ja tym bardziej nie czuję się upoważniona, aby o tym mówić. Zresztą o niektórych sprawach lepiej zapomnieć. Minęło już tyle czasu.

– Ale właśnie o to chodzi! – wykrzyknęła rozpaczliwie Cathy. – Właśnie o to chodzi, że to nie zostało zapomniane i ja cierpię z tego powodu.

– O czym ty mówisz? Chyba nie ma żadnego związku pomiędzy tobą a chłopcami Dalrymple’ów? – Ciotka spojrzała na nią surowo. – Zresztą dwóch starszych jest żonatych, a z tego, co słyszałam, najmłodszy ma niezbyt dobrą opinię.

Cathy nerwowo obracała filiżankę w palcach. Nie podnosiła oczu, by nie spotkać pytającego spojrzenia ciotki. Nie było sensu kontynuować tego tematu.

– No, wypij herbatę i nie zadreżaj się więcej sprawami, które ciebie nie dotyczą. – Ciotka poklepała ją po dłoni i dorzuciła węgiel do kominka. – Co za chłodna wiosna w tym roku! Bóg jeden wie, kiedy w końcu przyjdzie lato!

Aby uniknąć niezręczności, Cathy skierowała rozmowę na zwykłe, codzienne sprawy. Już nie było tak jak dawniej! Dokończyła herbatę i wstała, aby pożegnać się z ciotką. Chciała jak najszybciej wyjść z tego małego domku, żeby na zimnym wietrze ochłonić ze wszystkich emocji dzisiejszego popołudnia.

Biegła wąskim chodnikiem, nie zważając na głośny stukot obcasów.

Dziesięć minut później spacerowała po porośniętych trawą wydmach, obserwując rozciągającą się poniżej plażę. Morze było równie szare i zimne jak niebo. Przechodziły ją dreszcze, gdy spoglądała na rozbijające się fale. Gdzieś daleko, wśród tych spienionych fal, był Ken. Nienawidziła morza za to, że codziennie zabierało jej jedynego mężczyznę, który coś dla niej znaczył. Nienawidziła morza równie mocno, jak on je kochał. A kochał je miłością, jaką nigdy nie pokochałby żadnej kobiety. Wierzyła mu, gdy przysięgał, że w jego żyłach płynie słona woda. Ken nie był tu wyjątkiem. Tak było z każdym mężczyzną noszącym nazwisko Dalrymple. Wszyscy silni, twardzi, duszą i ciałem przywiązani do najbardziej wymagającej pani, jaką mężczyzna może posiadać.

Jaka tajemnica okrywała tę rodzinę, że była przedmiotem nienawiści ojca? Jakie straszne czyny miały miejsce w przeszłości, że rzuciły tak mroczny cień na obecne pokolenie?

Cathy wiedziała, że musi rozwiązać tę zagadkę. Tylko wtedy będzie mogła uporządkować swoje stosunki z Kenem i z ojcem. Była zdecydowana – jeżeli jej własna rodzina nie rozjaśni mroków przeszłości, to musi zrobić to ta druga.

Łódź Dalrymple’ów przybije do przystani dziś wieczorem. Wtedy porozmawia z Kenem o tej sprawie.

III

– O rany, jeszcze jesteś w łazience? – zawołała poirytowana Sally.

Cathy zdjęła ręcznik z wieszaka i owinęła się nim. Gdy otworzyła drzwi, chmura pary wydostała się z łazienki i owionęła Sally.

– Mogłaś przynajmniej otworzyć okno! – mruknęła Sally. – Całe lustro jest zaparowane.

– Przepraszam, przepraszam, przepraszam... – rzuciła Cathy, spiesząc do swojego pokoju.

Tego wieczoru szczególnie zależało jej na ładnym wyglądzie. W wysuszoną kapielą skórę wklepała ulubiony balsam do ciała i spryskała się delikatnie pachnącą wodą toaletową. Z szafy wyjęła czarną, obcisłą spódnicę i nasunęła na smukłe biodra. Do tego założyła białą bluzkę z wycięciem na plecach. Spojrzała w lustro, aby sprawdzić efekt. Z przodu wyglądała jak pensjonarka, ale po odwróceniu widać było jej gołe plecy o idealnie gładkiej skórze, delikatnie opalonej. Podniecała ją myśl o dłoniach Kena dotykających ją w tańcu. Z zadowoleniem stwierdziła, że wygląda pociągająco.

Z szuflady wyciągnęła czerwoną, hinduską chustkę i skręciła ją w sznur. Owinęła mm wcześniej zebrane gumką włosy. Efekt był wspaniały. Aby dokończyć dzieła założyła czerwone kolczyki i czerwone, skórzane pantofle na wysokich obcasach. Była pewna, że Ken nie będzie w stanie oderwać od niej oczu przez cały wieczór.

Jak zwykle czekała na niego na sali tanecznej wiedząc, że pojawi się, jak tylko będzie mógł. Tańczyła właśnie ze swoim kuzynem Markiem, gdy zauważyła go.

Stał w drzwiach wejściowych. Biała marynarka opinała szerokie, silne ramiona. Czarna koszula była rozpięta pod szyją. Białe, płócienne spodnie podkreślały umięśnione uda. Całość dopełniały buty z białej skóry.

Na jego widok serce Cathy zabiło mocniej. Z opaloną skórą, ciemnymi włosami i marzącymi oczami był najprzystojniejszym mężczyzną w sali.

Gdy muzyka ucichła, Cathy podziękowała Markowi i podeszła do drzwi. Uśmiechnęła się zalotnie widząc, że Ken idzie do niej. Gdy spotkali się, otoczył ją ramieniem i tak objęci poszli do baru. Cathy zamówiła cinzano i lemoniadę, a on whisky. Wzięli ze sobą drinki i usiedli przy małym stoliku. Ken wyjął z kieszeni paczkę papierosów i zapaliwszy dwa, jednego podał Cathy.

– Tęskniłem za tobą – szepnął.

– Ja też, to były dwa niewiarygodnie długie dni. – Pocałowała go w policzek.

– Cathy, takie spotkania nie wystarczają mi.

Po każdej wyprawie widzę, jak John i Pete wracają do domów, do swoich żon i dzieci. Mogą być razem. A ja muszę się tobą dzielić z tymi wszystkimi ludźmi.

– Wiem – powiedziała łagodnie. – Często czuję to samo.

– No dobrze, dokończ drinka i wyjdźmy stąd – powiedział prawie szorstko i chwycił ją za ramię.

Wypiła ostatni łyk i poszła za nim, zostawiając niedopalonego papierosa. Poszli w stronę parkingu.

– Tam mam samochód.

Ruszył, zanim jeszcze zdążyła zamknąć drzwi. Prawie bez tchu zapięła pas bezpieczeństwa i niespokojnie spojrzała na Kena.

– Jedźmy nad morze. Dosyć mam tych tłumów! – Zawrócił samochód i skierował w stronę plaży.

Cathy położyła głowę na oparciu fotela szczęśliwa, że może być blisko ukochanego mężczyzny. Samochód zatrzymał się kilka metrów od miejsca, gdzie spacerowała dzisiejszego popołudnia. Odpięli pasy, Ken jak zwykle rozłożył siedzenia i pochylił się do niej. Lecz w ostatniej chwili odsunął się i opadł na fotel.

– Przepraszam, Cathy. Nie jestem dzisiaj w najlepszym nastroju. Może jestem już za stary na uwodzenie dziewczyn w samochodzie.

W blasku księżyca Cathy mogła dokładnie widzieć jego twarz.

– Nie myśl o tym – wyszeptwała. – Po prostu cieszymy się chwilami, które możemy spędzić razem.

Delikatnie dotknęła jego policzka. Odwrócił się do niej plecami i zaczął patrzeć przez boczną szybę. Nagle powiedział:

– Nie mogę, Cathy! Dłużej nie wytrzymam! Wyjdź za mnie, teraz!

Cathy osłupiała. Zanim zdołała złapać oddech, przycisnął swoje usta do jej warg. Czowała, jak cały drży. Jego palce ścisnęły drobne ramiona Cathy. Była przy nim tak słaba i bezbronna.

W końcu wypuścił ją. Pochylił się i objął rękoma głowę. Cathy zaczęła głaskać miękkie, czarne loki spływające mu na kark. – Ken, tak mi przykro – przepraszała, nie wiedząc za co.

Nie patrząc na nią, wyprostował się i sięgnął po papierosa. Gdy zapalał go, w blasku płomienia widziała jego drżącą rękę. Zaciągnął się głęboko i wypuścił dym, który uniósł się wysoko ponad otwartym dachem samochodu.

Cathy miała pustkę w głowie. Wiedziała, że Ken oczekuje odpowiedzi, ale teraz nie potrafiła mu jej udzielić.

– Nie odpowiedziałas mi – ponaglił.

– Wiem, Ken. Ale po prostu zaskoczyłeś mnie.

– Myślałem, że czujesz to samo!

– Bo tak jest Jednak potrzebuję trochę czasu. – Położyła rękę na jego ramieniu, ale nie zareagował. Mocno ścisnął kierownicę.

– Nigdy bym nie pomyślał, że to właśnie tak się odbędzie!

– Ken, kochanie...

– Nie staraj się mnie uspokoić. To oczywiste, że myśl o małżeństwie cię przeraża!

Czowała napływające do oczu łzy, ale nie chciała teraz płakać. Nagle przypomniała sobie, o co go miała zapytać. Pomyślała jednak, że nie jest to odpowiedni moment na wyjaśnianie waśni rodzinnych.

– Powiem ci coś, Cathy. – Jego głos był rzeczowy, prawie zimny. – Nigdy przedtem nie prosiłem żadnej kobiety o rękę, więc nie zastanawiaj się zbyt długo i nie zwodź mnie, jak byle jakiego głupca!

Cathy widziała, że jego duma została zraniona.

Zapalił silnik i skierował samochód ku miastu. Kilka minut później zbliżali się do jej domu. Od czasu, jak opuścili plażę, nie odezwali się do siebie.

Cathy pochyliła się ku niemu i pocałowała go delikatnie w usta. Jego wargi były suche i zaciśnięte. Nie oderwał nawet rąk od kierownicy.

– Dobranoc, kochany – szepnęła, wysiadając z samochodu. Ken nie odpowiedział, bez słowa zapalił silnik i odjechał.

Ta noc była dla Cathy bardzo długa. Leżąc wpatrywała się w ciemność wypełniającą mały pokój i rozmyślała. Sama była zdziwiona swoją reakcją na propozycję Kena. Nie miała wątpliwości, że go kocha. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby mogła kochać innego mężczyznę. Lecz mimo to... Jakże były przyczyny jej wahania? Czy kierował nią szacunek dla uczuć ojca, a w konsekwencji nie kończąca się waśń pomiędzy rodzicami? Czy może potrzeba stuprocentowej pewności, zanim odda swe życie i serce innemu człowiekowi?

„Mam dopiero dziewiętnaście lat” – wyszeptała.

Jedno wiedziała na pewno – musi szybko podjąć decyzję, bo Ken, jako nieodrodny potomek rodziny Dalrymple'ów, był bardzo dumny i nie może długo czekać.

IV

Słońce wyrwało ją z męczącego snu, zanim zaczął dzwonić budzik. Cathy czuła się fatalnie. Czy wydarzenia ostatniego wieczoru były snem czy jawą? Poprzednia noc miała być najszcześniejszą w jej życiu, a okazała się jedną z najgorszych.

Wstała z łóżka i po miękkim dywanie przeszła do okna. Gdy stanęła na palcach, mogła zobaczyć morze. Obserwując jak fale skrzę się w promieniach późnowiosennego słońca, miała ochotę wykrzyknąć: „Tak, Ken! Tak! Zgadzam się! Wyjdę za ciebie! Teraz, teraz, teraz...”

– Jeżeli jeszcze mnie chcesz... – dodała cicho i zadrżała, gdy chłodny wiatr owiał jej nagie ramiona.

Niewiele zjadła podczas śniadania. Sally i Tom wyszli już do pracy, samochód ojca właśnie wyjeżdżał z garażu, a ona siedziała przy stole w kuchni. Matka zajęta była zmywaniem naczyń. Cathy bawiła się filizanką. W końcu zostawiła niedopitą kawę, pocałowała matkę i wyszła do pracy.

Biuro agencji Johnston i Bell. Handel nieruchomościami” mieściło się obok High Street, około dziesięciu minut drogi od domu. Cathy pracowała jako sekretarka pana Bella już od dwóch lat, o4kad opuściła szkołę. Praca była przyjemna, niezbyt męcząca, czasami nawet ciekawa, zwłaszcza gdy mogła jeździć i oglądać nowe nieruchomości. W okolicy było wiele bardzo ładnych domów i Cathy bawiła się, oznaczając te, w których chciałaby mieszkać. W głębi duszy nie mogła sobie wyobrazić przyszłego życia w Montrose. Co prawda wszyscy jej przyjaciele i krewni mieszkali tutaj, ale знаła tu każdą ulicę, każdy kamień. Dlatego też nie lubiła tego miasta, w którym nie – widziała dla siebie przyszłości. Czy to był prawdziwy powód, dla którego nie udzieliła jeszcze odpowiedzi Kenowi? Bo przecież gdyby go poślubiła, nigdy nie opuściłaby Montrose.

Gdy przyszedł pan Bell, od dawna już siedziała za biurkiem. Szef był czymś bardzo zaabsorbowany i spędził pół godziny na rozmowie ze swoim współnikiem Billem Johnstonem, zanim wezwał ją do siebie, aby wydać codzienne polecenia.

Po przedyktowaniu czterech listów oparł się o biurko.

– Muszę ci coś powiedzieć, Cathy, tylko nie wiem, jak to zrobić, bo to raczej zła wiadomość. O ile ci wiadomo, w tym roku nasze interesy nie szły zbyt dobrze. Wszyscy czekamy na dobrą passę, ale jakoś nic nam na razie nie wychodzi. Krótko mówiąc, musimy oszczędzać, a co za tym idzie, zmniejszyć liczbę pracowników. Przedyskutowaliśmy z Billem tę sprawę i postanowiliśmy mieć wspólną sekretarkę.

Cathy wiedziała, co to znaczy. Pani Myers, sekretarka Billa Johnstona, pracowała w agencji od samego początku, więc jej nie zwolnią.

– W porządku, panie Bell. Rozumiem. – Uśmiechnęła się, widząc jego zakłopotanie.

– Oczywiście zdaję sobie sprawę z obecnej sytuacji na rynku pracy, dlatego możesz jeszcze pracować trzy miesiące, aby spokojnie poszukać czegoś innego.

– To bardzo miło z pana strony – uśmiechnęła się, gdy wyczuła w jego głosie smutek.

Bardzo go lubiła i nie chciała, aby czuł się winny.

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny obfitowały w same niespodzianki. Najpierw wczorajszy wieczór z Kenem, a teraz utrata pracy. Jeszcze wczoraj o tej porze życie wydawało się jej proste.

W domu o nowej sytuacji w pracy powiedziała podczas obiadu. Wszyscy jednocześnie przestali jeść i unieśli głowy znad talerzy. Przez chwilę panowała cisza, w końcu Tom powiedział: – To naprawdę poważna sprawa. Bardzo trudno teraz o jakąkolwiek pracę.

Sally milczała, ale Cathy zauważyła lekko ironiczny uśmiech, który przemknął przez twarz siostry, gdy ta z powrotem zabrała się do jedzenia.

– Tak mi przykro, kochanie! To straszne, prawda Ted? – Matka spojrzała na ojca, oczekując wsparcia.

Ted Clark odłożył nóż i widelec na talerz i wyprostował się.

– Może coś na to poradzimy. – Spojrzał na starszą córkę.

Cathy bezmyślnie wpatrywała się w resztki jedzenia. Nie lubiła, gdy ojciec na nią patrzył. Ostatnio jego spojrzenie zbyt często było wrogie.

– Co masz na myśli, Ted? – zapytała matka zdziwiona. Wszyscy zwrócili oczy w jego stronę, oczekując odpowiedzi.

– Wczoraj wieczorem usłyszałem o pewnej ofercie. Oczywiście może z tego nic nie wyjść, ale...

– Przejdź w końcu do sedna sprawy, – zniecierpliwiał się Tom.

– No dobrze, wspomniał mi o tym Stan Stewart – wyjaśnił ojciec. – Wiecie, że ten duży dom w jego sąsiedztwie przy Union Place został sprzedany w zeszłym miesiącu. Wprowadził się tam jakiś pisarz z Południa. Jest wdowcem czy też rozwiedziony, nie wiem dokładnie, w każdym razie ma dwójkę małych dzieci i szuka kogoś, kto mógłby być jego sekretarką i opiekunką do dzieci. To wszystko, co wiem. Nie pytajcie mnie o szczegóły, bo nawet nie znam nazwiska tego człowieka.

– Co o tym myślisz? – Matka przeniosła wzrok na córkę.

– Brzmi zachęcająco, ale musiałabym znać więcej szczegółów.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak uganasz się za dwoma małymi dzieciakami! – stwierdziła Sally pogardliwym tonem.

– Daj spokój, Sally – przerwał Tom. – Wszystko jest lepsze od życia z zasiłku.

– Masz rację, Tom. – Ted Clark spojrzał na członków swojej rodziny. – Byłoby mi przykro, gdyby jedno z moich dzieci było bezrobotne. Zadzwońię do Staną Stewart, może dowie się czegoś więcej. Odpowiada ci to, Cathleen?

– Tak, jasne. – Cathy spojrzała na ojca. Wiedziała, że w głębi serca bardzo mu na tym zależało. Odrzucanie jego pomocy byłoby niegodziwe.

Późnym popołudniem Cathy wybrała się do swojej szkolnej przyjaciółki Jenny, która wyszła za mąż, będąc słodkim, osiemnastoletnim dzieckiem, a teraz cała szczęśliwa oczekiwała narodzin dziecka.

Cathy zadzwoniła do drzwi. Czowała się winna, bo ostatnio rzadko odwiedzała przyjaciółkę. Może dlatego, że było zbyt wiele rzeczy, które je dzieliły. Żyły w dwóch różnych światach.

Sprawy Cathy obracały się wokół rozrywek, miłostek, pracy zawodowej. Jenny już tkwiła w świecie dorosłych. Ale w trudnych chwilach Cathy zawsze zwracała się do Jenny.

Usłyszała dzwonek dochodzący z zewnątrz domu i szczekanie małego teriera.

– Cathy, co za niespodzianka! – Jenny otworzyła drzwi, a Jip natychmiast zaczął skakać wokół nóg gościa.

Weszły do schludnej, słonecznej bawialni i usiadły wygodnie na miękkiej sofie.

– Jak dobrze znów cię widzieć! – Jenny uśmiechnęła się przyjaźnie. – Brakowało mi już nowych plotek. Co się z tobą działo w ostatnich tygodniach?

– Ważniejsze, co się z tobą działo. – Odwzajemniła uśmiech Cathy. – Muszę powiedzieć, że jak zwykle wyglądasz świetnie.

Rzeczywiście, Jenny rozkwitła, małżeństwo i ciąża wyraźnie jej służyły.

– Wstawię wodę na herbatę, a ty opowiedz mi wszystko, co się wydarzyło od ostatniego spotkania. – Jenny wstała, delikatnie zsuwając Jipa ze swych kolan. Cała trójka przeszła do małej, przytulnej kuchenki. Jenny postawiła czajnik na gazie i przygotowała dwie filiżanki. Wkrótce przyjaciółki siedziały przy stole, popijając parującą herbatę.

– Jak tam idą interesy agencji? – zapytała Jenny, chrupiąc herbatnik. – Ceny nieruchomości ostatnio spadają.

– Tak... – Cathy wpatrywała się w swoją herbatę i palcem nerwowo pocierała ucho filiżanki. – Dostałam wypowiedzenie. Redukują pracowników ze względu na oszczędności. Na razie mogę jeszcze pracować, ale za trzy miesiące będę bezrobotna.

– Nigdy bym się tego nie spodziewała! Tak trudno teraz o przyzwoitą pracę! – Jenny spojrzała na przyjaciółkę ze współczuciem. – Co teraz zrobisz?

– Nie wiem. – powiedziała Cathy z rezygnacją. – Nie ma żadnej pracy w okolicy, a nie bawi mnie życie na zasiłku.

Dziewczęta w milczeniu popijały herbatę.

– Tak właściwie to jest pewna szansa... – przypomniała sobie Cathy. – Prawdopodobnie nic z tego nie wyjdzie, ale ojciec wspominał coś o pracy u jakiegoś pisarza, który wprowadził się do tego dużego domu w sąsiedztwie Stana Stewarta przy Union Place. Kto wie, może warto się tym zainteresować?

– Przy Union Place? – zamyśliła się Jenny. – Czekaj, czy to nie czasami Moreby Grange?

– Jeżeli ten dom sąsiaduje z domem Stewartów, to tak. Dlaczego pytasz?

– Wielkie nieba! – Jenny spojrzała rozpromieniona na przyjaciółkę. – Ciotka Jessie mówiła mi o tym samym wczoraj. Zatrudniła się jako gospodyni u jakiegoś młodego pisarza z dwójką małych dzieci. Facet ma kupę pieniędzy, a ponieważ sam nie może sobie poradzić, szuka kogoś do pomocy.

– Powiedz mi coś więcej o tym! – Oczy Cathy zapłonęły.

– Właściwie nic więcej nie wiem. Powinnaś zapytać ciotkę Jessie. Ona odpowiedziała na jego ogłoszenie w czwartkowym numerze „Evening Telegraph”. ReesJones, chyba tak brzmi jego nazwisko. Jest z Południa.

– Myślisz, że coś z tego wyjdzie? – Cathy zapytała z nadzieją w głosie.

– A dlaczego nie? Wiesz, poczekaj chwilę, zadzwonię do ciotki Jessie i zapytam

dokładnie, jak to jest z tą pracą.

Jenny poszła do holu, gdzie znajdował się telefon.

Jakąś minutę później Cathy usłyszała szmer głosu przyjaciółki, dochodzący zza drzwi.

– Może jakoś się to wszystko ułoży, Jip – wyszeptła Cathy, głaszcząc psa łaszącego się do niej.

Jenny wróciła zadowolona. Usiadła przy stole i podniosła filiżankę.

– No, Jenny! – wykrzyknęła niecierpliwie Cathy. – Co ona powiedziała?

– Ciotka nie zna szczegółów, ale ten facet wspominał jej, że potrzebuje kogoś do pisania na maszynie i zajmowania się dziećmi. Nie wydaje się jej, aby kogoś znalazł, więc wspomni o tobie jutro.

– Co zrobi? – krzyknęła Cathy. – Przecież jeszcze nie zdecydowałam się na tę pracę!

– Dobrze, dobrze. – Jenny wzruszyła ramionami. – To nic nie kosztuje. Nie musisz brać tej pracy, jeżeli facet nie będzie ci odpowiadał.

– Albo odwrotnie: on mnie nie weźmie, jeżeli nie będę mu odpowiadała – stwierdziła Cathy. – Prawdopodobnie szuka starszej osoby.

– W każdym razie – przerwała Jenny – niedługo dostaniesz jakąś wiadomość od ciotki Jessie lub od niego samego.

Uśmiechnęły się do siebie serdecznie, jak za dawnych czasów. Cathy pomyślała, że życie znowu stało się bardziej ekscytujące.

V

Gdy następnego wieczoru Cathy wróciła z pracy, zegar w przedpokoju wybił siedemnastą trzydzieści. Słyszając jego bicie, uświadomiła sobie, że przez cały dzień w ogóle nie myślała o Kenie.

– Cathleen, kochanie, nareszcie wróciłaś! – Matka wybiegła z kuchni, wycierając mokre dłonie w fartuch. – Jakies dziesięć minut temu był do ciebie telefon. Dzwonił mężczyzna, bardzo miły, jak mi się wydaje. Powiedziałam, że niedługo wrócisz. Ma zadzwonić później.

– No, no, jaki szybki! – Cathy powiesiła żakiet na wieszaku i weszła za matką do kuchni.

Powtórzyła rodzinie rozmowę z Jenny. Wszyscy z ciekawością wysłuchali szczegółów. Ojciec był bardzo zadowolony, że to właśnie on nakręcił całą sprawę.

Zasiedli do posiłku, gdy zadzwonił telefon. Wszystkie oczy skierowały się na Cathy. Niby przez roztargnienie zamknęła za sobą drzwi. Zazwyczaj rodzice lubią podsłuchiwać, a Clarkowie nie byli wyjątkiem. Uśmiechnęła się zadowolona, że odmówiła im tej przyjemności. – Czy panna Clark? Panna Cathleen Clark? – Głos po drugiej stronie należał do człowieka dobrze wychowanego i wykształconego.

– Przy telefonie. – Cathy nabrała powietrza.

– Mówi George ReesJones. Pani Harr powiedziała mi, że jest pani zainteresowana moją ofertą. Zgadza się?

– Tak, w zasadzie tak – powiedziała Cathy niezdecydowanie. – Ale nie znam pańskich wymagań co do pracy.

– Tym proszę się nie martwić. Wyjaśnię pani wszystko, gdy się spotkamy – powiedział żywo. – Zdaje się, że pani pracuje, więc czy odpowiada pani jutrzejsza przerwa obiadowa? Cathy wzięła głęboki oddech.

– Tak, jak najbardziej.

– Dobrze, więc jesteśmy umówieni, powiedzmy na godzinę trzynastą w Moreby Grange.

– Doskonale, przyjdę.

Rozłączył się. To była tak krótka i niespodziewana rozmowa, że Cathy wciąż trzymała słuchawkę w dłoniach, jakby oczekiwała, że za chwilę znowu usłyszy jego głos. Ciekawe, czy pan ReesJones w podobnym tempie pracował? Potrząsnęła głową i oszołomiona wróciła do jadalni. – Byłabyś głupia, gdybyś przepuściła szansę pracy z kimś takim jak on! – stwierdził ojciec, gdy powiedziała o jutrzejszym spotkaniu.

– Daj spokój, tato! – przerwała Cathy. – Przecież mogę tej pracy wcale nie dostać. Powiedzmy, wydam się mu nieodpowiednią osobą.

– Nie wydasz się, jeżeli założysz swoją szarą garsonkę – wtrącił Tom.

Sally spojrzała na niego, ironicznie uśmiechnęła się i z zazdrością w głosie stwierdziła:

– Jestem pewna, że tego typu rzeczy nie robią wrażenia na takich intelektualistach jak on. Inna sprawa, czy uzna Cathy za wystarczająco inteligentną.

Nagle jej własna praca w biurze projektów wydała się mało atrakcyjna. Dlaczego zawsze Cathy dostawało się to, co najlepsze? Chociażby związek z Kenem Dalrymple'm. Ta sprawa

boląca Sally najbardziej. Już od dwóch lat podkochiwała się w nim. O swym sekrecie nie powiedziała nawet najbliższej przyjaciółce, Sharon. Nocami płakała w poduszkę, nie mogąc pogodzić się z niesprawiedliwością losu.

Tego wieczoru przed pójściem do łóżka Cathy umyła i wysuszyła włosy. Nieczęsto kładła się tak wcześnie, ale jutro czekał ją ważny dzień; najpierw spotkanie z Reesem-Jonesem, a wieczorem randka z Kenem. Potrzebowała więc dużo energii. Zastanawiała się, co powie jutro Kenowi. Czy będzie zły, że stara się o nową pracę, podczas gdy on zaproponował jej małżeństwo? Dobrze wiedziała, jak Ken zapatruje się na te sprawy. Nie chciał, aby jego żona pracowała. Niektórzy mężczyźni akceptowali życie zawodowe swoich żon, ale nie Ken. Czy spotkanie z Reesem-Jonesem w sprawie pracy przyjmie jako odmowę z jej strony?

– Co za zamieszanie – powiedziała głośno, poprawiając poduszkę.

Niewiele spała tej nocy. Gdy zasnęła, nawiedzał ją wciąż ten sam obraz: Ken jeszcze raz prosił ją o rękę i zanim skończył, dzwonił telefon; wiedziała, że to Rees-Jones, ale zbyt się bała, aby podnieść słuchawkę. Telefon natrętnie dzwonił, aż w końcu budziła się cała złana potem.

Powoli zaczęło świtać i pierwsze promienie słońca rozproszyły mrok nocy. O siódmej wstała z łóżka, stopy wsunęła w ranne pantofle i powoli podeszła do okna. Słońce wstawało nad dachami domów. Jego promienie malowały błyszczące wzory na liściach drzew. W takich chwilach naprawdę wierzyła, że świat jest piękny. Czy będzie czuła to samo wieczorem, patrząc na niebo pełne gwiazd? Wiedziała, że z odpowiedzią na to pytanie będzie musiała poczekać jeszcze kilka godzin.

Ubrała się bardzo starannie, wybierając szary kostium i śnieżnobiałą bluzkę. Włosy upięła w kok, ale pomyślała, że wygląda zbyt oficjalnie, i rozpuściła je, aby swobodnie opadały na ramiona.

W pracy pan Bell był dla niej wyjątkowo raify. Czuł się niezręcznie z powodu zaistniałej sytuacji. Chciała poprawić mu humor i powiedzieć o nowej propozycji, ale stwierdziła, że byłoby to przedwczesne.

Kwadrans przed pierwszą skończyła przepisywanie korespondencji i wyszła z biura. Do Union Place było dziesięć minut drogi.

Gdy weszła na ocienioną drzewami aleję, uświadomiła sobie, że zaczyna się denerwować. Moreby Grange znajdował się w połowie ulicy: był to duży dom zbudowany z czerwonej cegły i otoczony ogrodem.

Cathy, przechodząc przez wielką, żelazną bramę wiedziała, że widać ją z okien domu. Trzymała więc głowę wysoko, starając się iść jak osoba zdecydowana i pewna siebie. Drzwi wejściowe były masywne, zaopatrzone w stalowy, staromodny dzwonek. Cathy chwyciła kutą w żelazie rączkę i pociągnęła. Usłyszała szybkie kroki. Drzwi po chwili otworzyły się. Stała twarzą w twarz z ciotką Jenny – Jessie Harper.

– Cathleen, kochanie, wejdz proszę! Pan Rees-Jones czeka na ciebie. – Pani Harper uśmiechnęła się do gościa.

Szły olbrzymim holem, a kroki odbijały się echem od ścian.

– Poczekaj tutaj chwilę. On zaraz zejdzie na dół – Pani Harper wprowadziła Cathy do

pokoju, który wyglądał na bibliotekę. Był to wysoki, wyłożony drewnem salon, którego ściany wypełniały książki.

Cathy stanęła przy oknie wychodzącym na intensywnie zielony trawnik, otoczony krzakami najpiękniejszych herbacianych róż, jakie kiedykolwiek widziała. Cieszyła oczy pięknymi kwiatami, nieświadoma tego, że ktoś wszedł do pokoju.

– Ładny ogród, prawda? Szkoda, że nie mam czasu, aby się nim zająć.

Odwróciła się zdumiona.

– Pan Rees-Jones? Uśmiechnął się.

– Panna Clark, o ile się nie mylę?

Był niewiele starszy niż myślała, miał około trzydziestu lat. Wysoki, lekko przygarbiony, prawdopodobnie z powodu ślęczenia nad książkami. Najbardziej zaskoczyła ją broda – ciemnokasztanowa, dziwnie kontrastująca z burzą jasnych włosów. Niebieskie oczy ukryte były za okularami w metalowych oprawkach. Ogólnie biorąc, bardzo przyjemna twarz, a nawet bardzo interesująca. Wyciągnął rękę w geście powitania. Miał ciepły i zdecydowany uścisk dłoni.

– Proszę usiąść – powiedział. Sam usiadł na poręczy skórzanego fotela i zapalił fajkę.

– Proszę mi o sobie opowiedzieć. – Jego głos był dźwięczny.

Cathy usiadła na brzegu krzesła. Ręce zacisnęła wokół leżącej na kolanach torebki. Czowała się zakłopotana. Zaczęła wyliczać swoje kwalifikacje.

– Imponujące. – Odłożył fajkę. – A teraz proszę mi opowiedzieć o sobie.

Spojrzała na niego zdezorientowana.

– To były oficjalne szczegóły. A teraz opowiedz mi o sobie – powtórzył, uśmiechając się życzliwie.

Westchnęła, nie wiedząc od czego zacząć. – Na przykład, czy lubisz dzieci? Wiem, że dasz sobie radę z moimi papierami, ale czy poradzisz sobie z moimi dziećmi?

– Zawsze lubiałam dzieci... – Cathy nie wiedziała dokładnie, jakiej odpowiedzi od niej oczekuje.

– Będę z tobą szczery. Mam dwójkę miłych dzieci, które potrzebują kobiecej ręki. Kogoś, kto byłby przy nich, gdy jestem zajęty, i zapewnił im to specyficzne ciepło, którym potrafi obdarzyć tylko kobieta, a do czego ja, mówiąc szczerze, nie jestem zdolny – przerwał i ponownie zapalił fajkę. – Nie szukam dla nich zastępczej matki, sam będę z nimi spędzał większość czasu. Ale czuję, że potrzebują kobiecej ręki. Szczególnie Nerys, która już teraz zadaje pytania, stawiając mnie w trudnej sytuacji.

Wstał, wolno podszedł do okna, w końcu odwrócił się i spojrzał na nią.

– Czy jesteś w stanie mi to zapewnić?

– Mogę spróbować. – Cathy czuła, że chce mu pomóc. Może nie da sobie rady, ale na pewno będzie się starała.

– Oczywiście, możesz zamieszkać z nami. To byłoby wygodniej.

– No, nie wiem... – Nie oczekiwała takiej propozycji.

– Posiłki jadałabyś z nami. Miałabyś do swojej dyspozycji dwa pokoje i osobną łazienkę.

– Podszedł do drzwi. – Jeżeli masz ochotę, możemy obejrzeć.

Cathy poszła za nim, jeszcze bardziej skrępowana niż poprzednio. Przeszli przez olbrzymi hol i weszli na schody. Prawą ręką kurczowo ścisnęła poręcz, częściowo z powodu zdenerwowania, częściowo z obawy przed upadkiem, gdyż wysokie obcasy jej butów ślizgały się po wypolerowanych, drewnianych stopniach. Na pierwszym piętrze ujrzała sześć drzwi. Rees-Jones wskazał koniec korytarza.

– Tam są pokoje dzieci, pośrodku pokój do zabawy. Pozostałe drzwi prowadzą do pokoi gościnnych i do łazienki. Ja urzęduję na parterze.

Przeszli na drugie piętro.

– Te pokoje będą twoje, jeżeli zdecydujesz się podjąć pracę.

Otworzył drzwi jednego z nich i przepuścił ją, żeby weszła pierwsza. Pokój był duży, przestronny, wyłożony białą tapetą wytłaczaną w złote wzory. Po prawej stronie znajdował się elegancki kominek pomalowany na biało i ozdobiony złoceniami w kształcie girland. Na kominku stała piękna, na pewno bardzo droga, grecka waza i wspaniała kompozycja z kwiatów.

Cathy rozejrzała się oszołomiona. Wystrój pokoju był imponujący. Na środku stało pojedyncze łóżko przykryte białą narzutą. Na drewnianej podłodze leżał miękki, biały dywan w beżowe wzory. W oknach wisiały ciężkie, beżowe zasłony. W ścianę naprzeciwko kominka wbudowane były szafy, których drzwi zasłaniały wielkie lustra.

George Rees-Jones stał przy drzwiach, obserwując Cathy uważnie. Ich spojrzenia spotkały się.

– Jest piękny – odezwała się w końcu.

– Niestety, to nie moje dzieło. – Podeszedł do niej. – To wszystko zaprojektowała moja przyjaciółka, Carla Forte. Jest dekoratorką wewnątrz w Londynie. Dałem jej całkowicie wolną rękę i muszę przyznać, że jestem dumny z jej dzieła.

– Ja również byłabym dumna – westchnęła Cathy, wciąż jeszcze oczarowana widokiem takiego luksusu.

– Bawialnią i łazienka są obok. – Podeszedł do drzwi znajdujących się w ścianie tuż przy kominku. – Pokoje mają drzwi łączące je bezpośrednio i oczywiście drzwi wychodzące na korytarz.

Bawialnią była równie okazała jak sypialnia. Gruby, włochaty dywan, miękka sofa i dwa krzesła, ściany obite materiałem w odcieniu delikatnej zieleni i brązu. Przed kominkiem na brązowym dywaniku stał marmurowy stolik z blatem inkrustowanym bursztynem. Jedną ze ścian stanowiła oszklona biblioteczka. Ten pokój był o wiele mniejszy od sypialni, co nadawało mu specyficzny, intymny klimat.

Cathy po raz trzeci zachwyciła się, gdy zobaczyła łazienkę. Tu wyraźnie było widać kobiecy gust. Naprzeciwko kabiny z prysznicem znajdowało się olbrzymie, kryształowe lustro. Nie było głównego światła, a zamiast niego niezliczona ilość lampek, rozmieszczonych regularnie na ścianach. Nawet ręczniki – różowe w czerwone kwiaty – idealnie pasowały do wystroju całości. Efekt był piorunujący.

Olśniona Cathy udała się za nim do wyjścia. Myślała o tym wszystkim, co zobaczyła. Pierwszy raz zetknęła się z przepychem. Prawdę mówiąc, na początku nie podobał jej się

pomysł mieszkania tutaj, ale teraz, gdy zobaczyła dom i swoje pokoje, była tym zachwycona.

– Oczywiście, nie oczekuję, abyś zdecydowała się natychmiast – powiedział, gdy schodzili na dół – bo przecież przed nami jeszcze najważniejsza część spotkania. Spojrzała na niego zdumiona.

– Wciąż jeszcze nie widziałas dzieci – wyjaśnił z uśmiechem. – Teraz są w szkole, ale może mogłabyś przyjść dziś wieczorem?

Dziś wieczorem? Przecież wieczorem ma zobaczyć się z Kenem. Nie może pozwolić, by cokolwiek temu przeszkodziło.

– Bardzo pana przepraszam, ale wieczorem mam bardzo ważne spotkanie. Czy nie moglibyśmy tego odłożyć do jutra? – uśmiechnęła się przepraszająco.

– W porządku – powiedział. – W takim razie jutro o siódmej.

Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. Cathy speszyła się znowu.

– Warunki pracy i szczegóły omówimy później, kiedy już zapoznasz się z dziećmi.

Przytaknęła czekając, aż otworzy jej drzwi. Jeszcze raz wymienili uśmiechy i Cathy z ocienionego domu wyszła wprost na jasne słońce. Gdy zamknęła za sobą bramę, wciąż myślała, że to tylko sen.

Kiedy wróciła do biura, tak była zaaferowana wydarzeniami przerwy obiadowej, że nie mogła się oprzeć, by nie opowiedzieć ich pani Myers. Starsza kobieta wysłuchiwała jej uważnie.

– Nie ma co, Cathleen – powiedziała w końcu. – To wszystko wygląda bardzo zachęcająco. Szczególnie dom musi być piękny.

Zdjęła okulary i przetarła je chusteczką.

– Słyszałam nieco o Moreby Grange od sąsiadki. Jej szwagierka pracuje u Stettonow. Meble u nich naprawdę słono kosztują. Niedawno wspomniała mi o twoim Reesie-Jonesie. Któregoś dnia przyszedł w towarzystwie bardzo eleganckiej kobiety z Londynu, którą wzięła za jego żonę, i była bardzo zdumiona tym, że Rees-Jones daje swojej towarzyszkę wolną rękę w wyborze mebli. A tu proszę, ona tylko pracowała dla niego. Z tego wynika, że musi być bardzo zajęтым mężczyzną. Co on robi?

– Jest pisarzem – powiedziała Cathy. – Nie znam żadnych szczegółów na temat jego pracy, nie jestem nawet pewna, czy pisze pod własnym nazwiskiem. Ale musi być bardzo wziętym pisarzem, skoro było go stać na kupno takiego domu!

– A może to Harold Robbins! – zażartowała pani Myers.

– W żadnym wypadku – roześmiała się Cathy. – Harold Robbins jest Amerykaninem, w dodatku Żydem, i jest dwa razy starszy. – Naprawdę nie mogę sobie przypomnieć żadnego Walijczyka, który byłby tak wziętym pisarzem. Może Richard Llewelyn, ale umarł w zeszłym roku. – Pani Myers bawiła swoją towarzyszkę.

– W takim razie to nie może być on – uśmiechnęła się Cathy. – Ale obiecuję, że jak tylko się dowiem, od razu kupię dla pani jego książkę.

Obie zaczęły się śmiać. Cathy nie mogła doczekać się powrotu do domu i podzielenia się wrażeniami. Rodzina była tak samo ciekawa i zasłuchana jak pani Myers. Tylko Sally nie podzielała ogólnego podniecenia.

– A co się stanie z twoją romantyczną miłością? – zapytała zgryźliwie, gdy obie z Cathy

kończyły zmywanie naczyń.

– Nie twoja sprawa – odpowiedziała szorstko Cathy. Nie chciała zdradzać siostrze swoich obaw.

– Nie wierzę, że Ken Dalrymple mógłby przyjąć spokojnie to, że będziesz mieszkała z innym mężczyzną pod jednym dachem – triumfowała Sally. – Nie pęknie ci serduszko, gdy zazdrosny Ken rzuci swoją Cathy?

– Jesteś tak zepsutą gówniarą, że tylko w twoim ptasim mózdzku mogły powstać takie podejrzenia. – Cathy zacisnęła usta. – Pewnie z chęcią zajęłabyś moje miejsce.

– Możesz sobie mówić o mnie, co ci się podoba – obruszyła się Sally – ale mogę się założyć, o co tylko chcesz, że to nie byłoby takie trudne.

Powiesiła mokrą ścierkę na kaloryferze i wyszła z kuchni. Teraz Cathy wiedziała na pewno, że Sally ma na Kena oko.

Najgorsze jednak było to, że Sally miała rację, przewidując reakcję Kena, i Cathy dobrze o tym wiedziała.

Przygotowując się do wieczornego spotkania z Kenem, starała się jednak o tym nie myśleć. Początkowo próbowała układać sobie rozmowę z nim, ale w końcu poddała się. Niech sytuacja rozwinie się sama.

VI

Umówili się o dwudziestą trzydziestą w barze hotelu Victoria. Cathy spóźniła się. Ken siedział już przy barze i rozmawiał z barmanem. Uśmiechnął się na jej widok. Zajęli swoje ulubione miejsca przy oknie. Ken poszedł do baru po drinki, a Cathy w tym czasie zdjęła żakiet i powiesiła na oparciu fotela.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się, gdy podał jej szklankę. Była niespokojna. Wynikało to z napięcia, które panowało ostatnio między nimi.

Ken zaczął opowiadać o wypadku swojego starszego brata, Pete'a, który skręcił nogę w kostce podczas dzisiejszej wyprawy na morze. Cathy współczująco kiwała głową, ale cały czas zastanawiała się nad tym, jak poruszyć problem swojej nowej pracy.

– Na szczęście pozostanie w domu tylko dwa dni – kontynuował Ken. – Będziemy musieli z Johnem trochę ciężiej popracować w tym czasie.

– Jak to możliwe – zapytała Cathy – skoro już teraz pracujesz tak ciężko?

– Mamy tylko jedno życie, Cathy, więc musimy je maksymalnie wykorzystać, żeby coś osiągnąć.

– Masz rację – powiedziała szybko. Nie miała teraz ochoty na tego typu rozmowy.

– Jak się czuje Sandra? – zapytała.

Sandra, żona Pete'a, oczekiwała drugiego dziecka i miała kłopoty z nadciśnieniem. – Przypuszczam, że ten wypadek nie wpłynie dobrze na jej samopoczucie.

– Masz rację. Myślę, że Pete bardziej martwi się teraz o jej zdrowie niż o swoje. Wiesz, jak są sobie bliscy. Chciałbym, żeby pomiędzy Johnem i Lyn panowały podobne stosunki.

John był średnim bratem Kena, tak samo przystojnym jak on. Cieszył się niezbyt dobrą reputacją jeszcze kilka lat temu, ale teraz ustatkował się za sprawą Lyn Forbes, pozostawiając wiele złamanych serc.

– Wyglądają na idealną parę – powiedziała Cathy. – Tak ładnie wyglądają, gdy idą razem.

– Problem w tym, że oni znają się tylko powierzchownie – przerwał jej. – Wciąż nie zdają sobie sprawy, że najbardziej liczy się to, co jest w środku.

Cathy spojrzała na niego. Potrafił być naprawdę wrażliwy. Obawiając się zranienia, rzadko okazywał swoje uczucia i większość ludzi odczytywała to jako gruboskórność. Wczorajszego wieczoru była bliska skrzywdzenia go. – Wydaje mi się, że bardzo łatwo dostrzegać winę w innych – szepnęła. – Trudniej zaś dostrzec własną.

Nie siedzieli dłużej niż piętnaście minut, gdy usłyszeli krzyki dochodzące z baru. Była to rozbawiona grupa młodzieży, wśród której Cathy dostrzegła swoją siostrę. Prawdopodobnie wcześniej odwiedzili już jakiś lokal, bo zachowywali się zbyt głośno.

– Czy to nie twoja siostra? – zapytał Ken.

– Tak, to ona – odpowiedziała Cathy przez zaciśnięte zęby. – Iw dodatku pijana, a jest nieletnia.

Chociaż była odwrócona tyłem do grupy młodzieży, po reakcji Kena domyśliła się, że nadchodzi Sally.

– Witaj siostrzyczko! – usłyszała jej głos tuż nad sobą. Czowała od siostry słodki zapach rumu. – Nie zaprosisz mnie? – zapytała Sally i przesłała Kenowi uwodzicielski uśmiech. – Przynajmniej mnie przedstaw.

– Ken, to moja młodsza siostra, Sally. – Głos Cathy był chłodny.

Ken wstał i uściśnął dłoń Sally.

– Cześć, Sally – uśmiechnął się do niej, co jeszcze bardziej zdenerwowało Cathy.

– Czy możemy się do was przysiąść? – zapytała Sally, machając do przyjaciół i siadając na krześle tuż przy Kenie.

Cathy w milczeniu patrzyła, jak Ken robi miejsce. Sally przysunęła się tak blisko, że jej prawe udo dotknęło Kena. Usiłował nie patrzeć na nią, ale Sally przysuwała się coraz bliżej, przechylała głowę w jego stronę i patrząc mu zalotnie w oczy, koniuszkiem języka zwilżała rozchylone wargi.

– Hmm, coś ładnie pachnie – Sally pochyliła się w stronę Kena, głośno wachając okolice jego ucha. – Lubię mężczyzn, którym zależy na ładnym zapachu. Co to jest?

– „Bnit” – powiedział Ken trochę zakłopotany.

– Proszę, odpowiedni zapach dla odpowiedniego mężczyzny. Prawda, że odpowiedni, Cathy? – Sally już całym ciałem opierała się o Kena.

– Jesteś pijana! – Cathy zdumiona była ostrością swych słów.

– Nie jestem pijana! Nie zaczynaj ze mną, siostrzyczko! Ken, powiedz jej, że nie jestem pijana – zwróciła się do Kena, kręcącego się niespokojnie, niemal uwięzionego pomiędzy dwiema kobietami.

– Dokąd potem idziecie? – zapytała Sally. – Niedaleko jest całkiem fajna dyskoteka. Właśnie z niej wyszliśmy.

– Wspaniały pomysł! – wykrzyknął Ken szybko, aby rozładować tę nieprzyjemną sytuację.

– Przyjdiesz i zatańczysz ze mną? – Sally zacisnęła dłoń na ramieniu Kena.

– Oczywiście, że przyjdę, tylko najpierw dokończymy nasze drinki.

– Pamiętaj, że obiecałeś! – Sally wstała usatysfakcjonowana i zanim odeszła, pogłaskała Kena po głowie.

Cathy była wściekła. Ze złością patrzyła na siostrę, oddalającą się w kierunku przyjaciół.

– Co za bezczelna gówniara! – powiedziała w końcu.

– Nie przejmuj się, Cathy! Ona jest po prostu pijana – powiedział Ken pojednawczo. – Ale muszę przyznać, że niezły z niej numer.

– W sam raz dla ciebie – zazartowała Cathy.

Ken roześmiał się i zapalił papierosa. Przynajmniej w jednym Sally się przysłużyła – napięcie między nimi zniknęło i przegadali śmiejąc się i żartując następne pół godziny. W końcu Ken zaproponował, żeby poszli coś zjeść do hinduskiej restauracji.

– Myślałam, że wolisz dyskotekę. – Cathy uśmiechnęła się przewrotnie. – Ale chyba propozycja indyjskiego dania brzmi o wiele lepiej!

– Po wysiłku za dwóch rzeczywiście brzmi o wiele lepiej – roześmiał się Ken.

Kiedy po kilkunastu minutach weszli do restauracji, zajęte były tylko dwa stoliki, mogli

więc swobodnie wybierać. Podeszli do stolika w końcu sali, oświetlonego łagodnym światłem tworzącym intymną atmosferę.

– Na co masz ochotę? – zapytał Ken. Wyglądała wyjątkowo ładnie w bladym świetle lampy.

Przez kilka sekund studiowała kartę, w końcu zdała się na gust Kena. Kelner spisał zamówienie.

– Czy państwo życzą sobie coś do picia?

– Dwa razy cinzano z lemoniadą. – Ken spojrzał na Cathy, która z aprobatą pokiwała głową.

Prawie godzinę siedzieli otuleni łagodnym światłem lamp, ciesząc się dobrą muzyką, jedzeniem, pić, a przede wszystkim sobą. Kłopoty minionego dnia zdawały się nieważne. Byli szczęśliwi, że są razem.

Gdy podano kawę, Cathy nagle przypomniała sobie pytanie, które od dawna ją męczyło. Wydarzenia ostatnich dni spowodowały, że zupełnie o nim zapomniała.

– Ken... – zawiesiła na chwilę głos. – Jest coś, o co już od dawna chciałam cię zapytać.

Spojrzał na nią pytająco i wyjął z kieszeni papierośnicę. Zapalił dwa papierosy i podał jej jeden.

– To nic takiego – kontynuowała – może nawet nigdy o tym nie słyszałeś.

– No, wyduś to wreszcie z siebie! – Ken poczuł się niespokojny.

Cathy uważnie oglądała papierosa.

– Chodzi o to, że już od dłuższego czasu zastanawiam się, czy wiesz cokolwiek o nieporozumieniach między naszymi rodzinami. – Była zadowolona, że w końcu udało jej się to powiedzieć. Podniosła głowę i spojrzała na Kena. Na jego twarzy malowała się powaga i skupienie. Spojrzał jej prosto w oczy.

– Myślałem, że wiesz.

– Nie – zaprzeczyła. – Inaczej bym nie pytała.

Ken zaciągnął się papierosem i wypuścił duży obłok dymu prosto w światło stojącej na stoliku lampki.

– To bardzo stara historia.

Cathy obserwowała go uważnie. Był zakłopotany.

– Odkąd sięgam pamięcią zawsze o niej wiedziałem. Tak naprawdę, to właśnie ona była powodem, że tak długo zwlekałem, zanim zdecydowałem się nawiązać znajomość z tobą. – Uśmiechnął się na myśl o tym. – Podobałaś mi się od lat, ale myślałem, że przedzierasz uprzedzenia swojej rodziny.

– W końcu jednak twoja miłość do mnie okazała się silniejsza?

Roześmieli się oboje czując, że mogą o tym rozmawiać swobodnie.

– Można tak powiedzieć. – Wyglądał na zawstydzonego. – Krótko mówiąc, mój dziadek uwiódł twoją babkę, matkę twego ojca, gdy jej mąż był na wojnie. To było chyba w 1918 roku. Twój dziadek wrócił do domu tuż przed porodem – przerwał i spojrzał na nią. – To nie jest miła historia, Cathy.

– Mów dalej, chcę wiedzieć – powiedziała stanowczo.

– Zdaje się, że twój dziadek bił matkę twego ojca na jego oczach. Zaraz potem urodziła. Dziecko było martwe.

Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Po tym wszystkim w ich domu było piekło, a najbardziej ucierpiały dzieci.

– Biedny ojciec. – Jej oczy zaszyły łzami. – Ile on musiał wycierpieć. Nic dziwnego, że tak nienawidzi nazwiska Dalrymple.

Ta opowieść wszystko wyjaśniła. Dziadek około czterdziestki zapił się na śmierć. Ojciec nigdy o nim nie mówił, a gdy ktoś wspominał jego imię, jego oczy stawały się dziwne.

– Niezbyt piękna historia, co? – Ken pochylił się i spojrzał jej w oczy. Pokręciła głową.

– Czy twój ojciec wie o nas? Czy o to chodzi? – zapytał z troską.

– Tak – odpowiedziała bardzo cicho.

– I nie pochwała tego? Przytaknęła milcząco.

– Cathy, nie mogę zmienić tego, co wydarzyło się w przeszłości. Nie jestem za to odpowiedzialny. Twój ojciec nie powinien mnie winić za błąd mojego dziadka.

Nagle poczuła pragnienie. Ken zamówił jeszcze dwie kawy. Chociaż pijąc kawę, nie rozmawiali, obydwójce wiedzieli, że tylko zyskali na szczerości. Pomiedzy przeszłością a przyszłością otworzyli pomost, po którym tylko oni umieli się poruszać.

Gdy podprowadził ją pod drzwi, delikatnie i z czułością pocałował ją na pożegnanie. Nie mówili o przyszłości, ale wiedzieli, że teraz wszystko zależy od nich.

Kiedy Cathy weszła do domu, jasne światło w przedpokoju od razu otrzeźwiło ją z marzeń. Słyszała głos siostry śpiewającej w kuchni ostatni dyskotekowy przebój. Chciała uniknąć spotkania z Sally.

Wciąż była wściekła z powodu jej zachowania w hotelu.

– Czyżby Julia wróciła do domu? – pytanie Sally głośno zabrzmiało w uśpionym domu. Stała w kuchennych drzwiach i uśmiechała się zaczepnie. – Widzę, że Romeo nigdy nie dotrzymuje obietnic.

– Jakich obietnic? – Cathy spojrzała na nią.

– Czekałam prawie dwie godziny w tej idiotycznej dyskotecie, a on nie raczył się pojawić!

– Wiesz, naprawdę masz tupet! – Cathy poczerwieniała ze złości. – Jak mogłaś się tak bezczelnie zachować? I po tym wszystkim miałaś jeszcze nadzieję, że przyjdzie...

– A zresztą mam to wszystko gdzieś! – przerwała jej Sally, uśmiechając się cynicznie. – Pewnie byłaś zbyt zajęta opowiadaniem mu o Reesie-Jonesie, żeby pomyśleć o dyskotecie.

Odwróciła się i weszła do kuchni, trzaskając drzwiami.

Cathy stała w milczeniu na schodach. Nie powiedziała Kenowi o nowej pracy, nie wspomniała nawet o utracie starej. Sprawy, które tak ją zaprzętały w ciągu dnia, teraz wydały się całkowicie nieważne. Powoli weszła na górę. To był naprawdę długi dzień, zbyt długi i męczący, by teraz o nim myśleć.

VII

Pani Myers wyszła do lekarza, co dla Cathy oznaczało podwójną pracę. Jednak przedpołudnie minęło tak szybko, że widząc pana Bella w płaszczu wychodzącego na obiad, sprawdziła dwa razy godzinę, nie wierząc własnym oczom. Pomyślała, że zje coś w restauracji za rogiem. Nie chciało jej się iść do domu, tym bardziej, że musiała jeszcze zrobić zakupy. Kiedy wyszła z biura w stronę restauracji, usłyszała za sobą klakson samochodu. Odwróciła się i zobaczyła dużego, szarego mercedesa przejeżdżającego tuż obok. Za kierownicą siedział George Rees-Jones. Podniósł rękę i pomachał do niej. Cathy pochwili, że rozpoznał ją wśród takiego tłumu.

Po przerwie obiadowej pani Myers wróciła do pracy i niecierpliwie czekała na Cathy. Po krótkiej rozmowie na tematy zawodowe z konspiracyjną miną pochyliła się ku młodszej koleżance.

– Mam nowe wiadomości o Reesie-Jonesie. – Wyprostowała się, czekając na reakcję.

– Tak? – Cathy zdziwiona uniosła brwi.

– W poczekalni u lekarza spotkałam panią Stewart – kontynuowała pani Myers. – Wiedziałam, że mieszka tuż przy Moreby Grange, więc zapytałam, czy spotkała nowego sąsiada.

– I... ? – zniecierpliwiała się Cathy.

– Spotkała go tylko kilka razy, ale wydaje się jej, że to bardzo miły człowiek. Jest z Londynu. Jego żona umarła w zeszłym roku, więc przywiózł dzieci tutaj, żeby być z nimi bliżej dziadków. Dziadkowie mieszkają w Aberdeen, a ponieważ on sporo podróżuje, więc będzie miał blisko, gdy wyjeżdżając powierzy im dzieci.

– Musi być dobrym ojcem, skoro zdecydował się zatrzymać dzieci, a nie oddać ich do szkoły z internatem – stwierdziła Cathy.

– Tak. Pani Stewart spytała go o to. Zdaje się, że z czasów swojego dzieciństwa miał bardzo nieprzyjemne wspomnienia z pobytu w internacie, dlatego nie chciał narażać swoich dzieci na podobne przykrości.

Cathy zamyśliła się. Coraz bardziej podobał się jej ten Rees-Jones.

Myślała o rozmowie z panią Myers, kiedy wieczorem szła w kierunku Moreby Grange.

Była pewna, że większość samotnych ojców z pozycją Reesa-Jonesa oddałaby swoje dzieci do szkoły z internatem. Pomyślała, że tajemniczy pan Rees-Jones musi być naprawdę wyjątkowym człowiekiem.

Drzwi wejściowe były uchylone. Podeszła do nich i przez chwilę stała w progu niezdecydowana. Wtedy usłyszała zbliżające się kroki.

– Widziałem, jak szłaś. – Usłyszała, zanim jeszcze pojawiła się postać. Drzwi otworzyły się i stanął przed nią, wyciągając rękę na powitanie.

– Dobry wieczór – uśmiechnęła się i uścisnęła jego dłoń.

Ubrany był w szary sweter i niebieskie dzinsy. Pomyślała, że dzisiaj wygląda młodziej niż poprzednim razem.

– Dzieci są w bawialni. Myślę, że najpierw do nich pójdziemy – uśmiechnął się do niej.

Przechodząc przez hol, zauważyła dwie małe postacie, przechylające się przez poręcz na piętrze. Gdy weszli na schody, szybko zniknęły w drzwiach bawialni.

– Gareth! Nerys! Panna Clark chciałyby się z wami zobaczyć. – Otworzył drzwi bawialni.

Maluchy stały oparte o kaloryfer pod oknem. Powoli podeszły i zatrzymały się przed Cathy w odległości około jednego metra. Bardzo poważnie wyciągnęły w jej kierunku małe rączki. Cathy równie poważnie uściśnęła każdą z nich.

– Cześć Gareth, cześć Nerys. Miło mi was poznać.

– Czy zostaniesz z nami? – zapytał chłopiec. Nie miał więcej niż siedem lat. Podobnie jak ojciec miał piaskowo-żółte włosy i poważne, niebieskie oczy.

– No cóż... – Cathy zawahała się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Panna Clark już niedługo odpowie ci na to pytanie. – Głos ojca był łagodny, ale stanowczy.

– Podoba mi się pani sukienka. – Mała dziewczynka podeszła do Cathy i dotknęła rąbka materiału.

– Cieszę się, Nerys! – Cathy uklękła i otoczyła ramionami kruchą figurkę dziecka. – Twoja też jest śliczna.

– Babcia mi ją kupiła. Ona mówi, że w niebieskim ładnie wyglądam.

– I ma rację – uśmiechnęła się Cathy. – Pasuje do koloru twoich oczu.

– A ja już sama rano czeszę włosy i sama zawiązuję sobie buty.

– Wspaniale! – Cathy podobała się rozmowa z dziećmi, były naprawdę sympatyczne.

– Niedługo skończę sześć lat. – Cichy głosik kontynuował, chcąc zwrócić na siebie uwagę nowej przyjaciółki.

– Chwileczkę – roześmiał się ojciec – przecież niedawno skończyłaś pięć!

– Tak, ale będę miała sześć! – Głosik uparcie nalegał.

– No, dobrze, już dobrze. Nie można wygrać z kobietą, bez względu na wiek. – George Rees-Jones mrugnął do Cathy i uśmiechnął się do małej córeczki.

– Czy chciałyby pani zobaczyć nasze zabawki? – zapytał Gareth.

– Bardzo – powiedziała Cathy poważnie. Spojrzała na ich ojca, który pokiwał głową, gdy syn złapał ją za rękę i poprowadził przez pokój w kierunku pudełek z zabawkami.

Przez dziesięć minut klęczała na podłodze i bawiła się z dziećmi, pochłonięta światem klocków Lego i lalek Cindy. W końcu przerwał im głos ojca.

– No, już dosyć tej zabawy. Panna Clark i ja mamy jeszcze kilka spraw do omówienia.

Cathy wstała i poprawiła sukienkę. – Nie idź jeszcze! – Para małych rączek zacisnęła się wokół jej szyi i ogromne oczy Nerys zaszyły łzami.

– Wrócisz do nas niedługo? – zapytał Gareth.

– Oczywiście, że wrócę – powiedziała – ale pod jednym warunkiem. Dzieci spojrzały na nią pytająco.

– Pod warunkiem, że będziecie do mnie mówić Cathy.

– Dobrze, Cathy! – wykrzyknęły radośnie.

– Nie ma pan nic przeciwko temu? – Cathy odwróciła się do stojącego za nią George'a.

Uśmiechnął się i zaprzeczył ruchem głowy.

Spotkanie z dziećmi wypadło wspaniale.

Oficjalna część wizyty odbyła się na dole, w jego gabinecie. Usiadł w wielkim, skórzanym fotelu stojącym za masywnym biurkiem, podczas gdy Cathy wybrała małe, drewniane krzesło. Zagłębiając się w fotelu, zapalił fajkę.

– Dzieci polubiły panią od pierwszej chwili – uśmiechnął się do niej.

– To naprawdę urocze maluchy – powiedziała Cathy. – Musi pan być bardzo szczęśliwy, mając takie dzieci.

– Tak, bardzo. – Pokiwał głową. – Dlatego też poruszę niebo i ziemię, żebyśmy byli razem. Przyjmujesz tę pracę? – zapytał bezpośrednio. – Zapłacę ci dwa razy tyle, ile teraz zarabiasz.

To było o wiele więcej, niż się Cathy mogła spodziewać. Po odliczeniu podatków i ubezpieczenia wyniesie to jakieś dziesięć tysięcy funtów rocznie. Myślami powróciła do tych pięknych pokoi, które mogłyby być jej i do tych dwóch, pełnych ufności twarzyczek, które zostawiła na górze. Miała zamiar poprosić o kilka dni do namysłu, ale niespodziewanie dla siebie samej powiedziała:

– Tak, przyjmuję!

– Wspaniale! Uczcijmy tę decyzję! – Wstał z fotela i podszedł do barku. – Czy może być sherry?

– Oczywiście – odpowiedziała.

– Za owocną współpracę! – uśmiechnął się, podając szklanę. – Kiedy może pani zacząć?

– Nie wiem. Muszę najpierw porozmawiać ze swoim szefem. – Cathy nie przypuszczała, że sprawy potoczą się tak szybko.

– Co dokładnie będzie należało do moich obowiązków? – pytanie zabrzmiało trochę głupio po tym, jak zdążyli już wypić za dobrą współpracę.

– No cóż. – Usiadł na brzegu biurka i zaciągnął się dymem z fajki. – Ranek wypełnią ci obowiązki sekretarki. Przeważnie książki nagrywam na dyktafon, ty będziesz zapisywać, co podyktowałem. To powinno ci zająć około godziny. Następna godzina to załatwienie korespondencji. Popołudnia będziesz miała wolne do czasu, aż dzieci wrócą ze szkoły.

– A co z wieczorami?

– Wolne po ósmej wieczorem, gdy dzieci pójdą spać. Rzadko wychodzę wieczorami, a jeżeli będę musiał, po prostu znajdziemy kogoś do opieki na ten czas.

Cathy przytaknęła głową. Uważała, że to w porządku z jego strony.

– Prace domowe wykonuje pani Harper, ona też przygotowuje obiady i podwieczorki. Myślę, że ze śniadaniami i kolacjami jakoś sobie poradzimy.

A więc wszystko już uzgodnili. Cathy dopiła sherry.

– Porozmawiam z panem Bellem i dam panu znać, od kiedy będę mogła zacząć – powiedziała, gdy otworzył ciężkie, frontowe drzwi.

– Dobrze, będę czekał na wiadomość. – Podniósł rękę i pomachał jej, gdy schodziła po kamiennych stopniach. Będąc w połowie drogi, usłyszała dźwięk zamykanych drzwi.

Szła prawie automatycznie, cały czas intensywnie myśląc. Co najlepszego zrobiła? Jak

wytłumaczy swoją decyzję Kenowi? Czy niebezpieczeństwo rozstania warte jest dziesięciu tysięcy funtów rocznie? Kiedy parę minut później dotarła do domu, od razu weszła na górę i upadła na łóżko. Łzy same cisnęły się do oczu. Po chwili usłyszała za drzwiami głos matki.

– Cathleen, kochanie, czy wszystko w porządku?

– Tak, mamo. – Usiadła na łóżku, poprawiła ubranie i włosy, wytarła chusteczką twarz.

Drzwi otworzyły się i weszła matka. Spojrzała na zapłakaną twarz córki.

– Na Boga, co się stało?

– Nic, wszystko w porządku.

Usiadła na łóżku obok Cathy i przytuliła ją.

– Kochanie, przecież wiesz, że możesz wszystko mi powiedzieć.

– Naprawdę nic się nie stało. Przyjęłam tę pracę w Moreby Grange. Matka cofnęła się i spojrzała na córkę.

– I to jest powód twoich łez? – zapytała niedowierzająco. – Chyba nigdy nie zrozumie młodych ludzi.

– Myślę, że po prostu jestem zmęczona – odpowiedziała Cathy wymijająco.

Matka wstała.

– Waśnie zaparzyłam świeżą herbatę. W domu nikogo nie ma, więc umyj twarz i zejź na dół. Nie ma lepszego lekarstwa na kłopoty niż filiżanka dobrej herbaty.

Cathy zgodziła się. Wiedziała, że płaczem i zamartwianiem się niczego nie rozwiąże. Już po drugiej filiżance humor jej się poprawił. Jeżeli Ken naprawdę ją kocha, to będzie zadowolony, że znalazła nową posadę, a nie stoi w kolejce po zasiłek dla bezrobotnych. Poza tym, mają zamiar pobrać się, więc jej pensja zawsze się przyda.

Położyła się wcześniej spać. Szybko zasnęła, pozostawiając przyszłość jej własnemu biegowi.

Kiedy rano zeszła na dół, cała rodzina siedziała już przy śniadaniu. Matka przekazała im wszystkim wieści, i Cathy była zmuszona przyjmować gratulacje, chociaż wcale nie miała ochoty na uściski i powinszowania.

W biurze od razu opowiedziała wszystko pani Myers, która była zachwycona takim obrotem sprawy. Wciąż jeszcze o tym rozmawiały, gdy wszedł pan Bell. Cathy poinformowała go o swojej nowej sytuacji.

– Bardzo się cieszę, moja droga. – Uśmiechnął się z ulgą, bo zwolnienie jej nie sprawiło mu przyjemności. – Kiedy rozpoczynasz nową pracę?

– Tak szybko, jak to tylko możliwe – odpowiedziała.

– No cóż, jest jeszcze pracy na kilka dni, ale myślę, że do końca tygodnia uporasz się z nią i będziesz wolna, jeżeli oczywiście się zgodzisz.

– To bardzo miło z pana strony. Zawiadomię pana Reesa-Jonesa. Jestem pewna, że będzie mu to odpowiadało – Cathy ucieszyła się, że obejmuje nową posadę szybciej, niż oczekiwała.

Usiadła przy maszynie do pisania. Będzie musiała o wszystkim powiedzieć Kenowi. Nie miała co do tego wątpliwości, a im szybciej to zrobi, tym lepiej.

Podczas przerwy obiadowej wyszła ostatnia z biura i właśnie przekręcała klucz w zamku, gdy usłyszała podjeżdżający samochód. Ktoś głośno zatrąbił. Odwróciła się i zobaczyła Kena

wychylającego się z okna samochodu.

– Wskakuj! – powiedział. – Pojedziemy coś przekąsić.

Wsiadła, nie wiedząc, czy cieszyć się z tego spotkania, czy też nie. O ile zwykle serce jej biło szybciej na jego widok, tym razem było to zdenerwowanie. Pochylił się ku niej i pocałował delikatnie w usta, a potem wolno przesunął się do szyi.

– O Boże, jesteś taka piękna!

– Hej, chwileczkę – roześmiała się. – To nie mnie masz zjeść na obiad. Wyprostował się i spojrzał na nią.

– Przepraszam. Nie mogłem przestać o tobie myśleć w ciągu ostatnich dni. Samochód zjechał z chodnika i ruszył w dół ulicy.

– Dokąd jedziemy? – zapytała.

– Zobaczysz – uśmiechnął się tajemniczo. Pięć minut później zatrzymali się przed Marina – najlepszym i najdroższym hotelem w mieście. Cathy rozglądała się dookoła, nie mogąc ukryć zdziwienia. Po marmurowych schodach weszli do eleganckiego wnętrza.

W połowie wspianego posiłku wyjaśnił jej, dlaczego tu przyjechali.

– Powinienem poczekać do wieczora z wręczeniem ci tego – powiedział – ale nie mogłem. Czuję, jak ten przedmiot wypala mi dziurę w kieszeni.

Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął małe pudełko w kształcie serca z białej skóry. Cathy podekscytowana obserwowała, jak Ken podnosi wieczko. W środku na granatowym atłasie leżał przepiękny pierścionek z brylantem.

Delikatnie wyjął pierścionek z pudełka i powoli wsunął na jej serdeczny palec.

– Kocham cię, Cathy – szepnął. – Przepraszam, ale nie mogłem dłużej czekać.

Spuściła oczy. Otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

– Twoja matka wspomniała mojej ciotce, Marjone, że zwolnili cię z pracy. Wydaje się, że los za nas decyduje. Już nigdy nie będziesz musiała szukać pracy. Myślę, że trzy miesiące to wystarczająco dużo czasu na przygotowania do ślubu.

– Och, Ken! – Dwie, wielkie łzy spadły z jej długich rzęs na biały obrus.

– Hej, kochanie, co się dzieje? Myślałem, że płacze się na ślubie, nie na zaręczynach! – wyjął z kieszeni białą chusteczkę i podał jej.

Głośno wytarła nos, a potem oczy. Na chusteczce zostały czarne ślady tuszu do rzęs.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. – Spojrzała na niego, nie mogąc powstrzymać napływających łez.

Ujął delikatnie jej rękę.

– O co chodzi, Cathy? Powiedz mi! Patrzyła na swój wspianą zaręczynowy pierścionek. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Przyjęłam nową pracę. Nagle puścił jej dłoń.

– Jak to nową pracę?! Przecież nigdy mi o tym nie wspominałaś.

– To stało się dopiero wczoraj – powiedziała cicho.

– Na czym ma polegać ta nowa praca? – Jego głos był chłodny.

– Będę sekretarką i opiekunką do dzieci u pisarza, który niedawno przyjechał do naszego miasta.

– Chyba żartujesz! – wykrzyknął. Zaprzeczyła ruchem głowy.

– To bardzo dobrze płatna praca, Ken. Pomoże nam lepiej urządzić nasz wspólny dom.

– Tak, pomoże jak diabli! – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nigdy nie prosiłbym cię o rękę, gdyby nie było mnie stać na utrzymanie domu i ciebie!

Cathy spuściła wzrok, nie mogła znieść widoku cierpienia i złości zmieniającej jego twarz.

– Będę z tobą szczery. – Mówił wolno, dobierając każde słowo bardzo starannie. – Kilka dni temu poprosiłem cię o rękę, ponieważ cię kocham i byłem przekonany, że czujesz to samo. To, że wtedy nie dałaś mi odpowiedzi, bardzo mną wstrząsnęło. Ale teraz przeciągnęłaś strunę. Albo ja, albo nowa praca. Wybór należy do ciebie. Cathy siedziała cicho, nie mogąc pozbierać myśli.

– Myślę, że już udzieliłaś mi odpowiedzi. – Odsunął gwałtownie krzesło i wstał. Wyjął z kieszeni dwudziestofuntowy banknot i rzucił na stół. – To za obiad, a pierścionek możesz sobie zatrzymać na dowód głupoty mężczyzn – powiedział i wyszedł z sali.

Obserwowała go w milczeniu. Otworzyła usta i chciała go zawołać, ale wydobyła z siebie tylko westchnienie.

Wpatrzona w puste drzwi usłyszała odjeżdżający samochód. Zostawiła pieniądze i puste pudełko na stole. Wstała i wyszła z hotelu.

Dziesięć minut później stała przed domem Jenny. Nacisnęła dzwonek i czekała. Kiedy Jenny otworzyła drzwi, zobaczyła zapłakaną twarz przyjaciółki. Nic nie mówiąc, cofnęła się i wpuściła Cathy do środka.

– Och, Jenny, między mną i Kenem wszystko skończone!

Zdumiona Jenny nie wiedziała, co powiedzieć. Sapała przyjaciółkę za rękę i zobaczyła pierścionek błyszczący na jej palcu.

– Nie powiedziałaś mi, że się zaręczyłaś. Kiedy to się stało?

– Waśnie przed chwilą – powiedziała ponuro Cathy.

– Przed chwilą? – powtórzyła Jenny. – Właśnie przed chwilą i już wszystko skończone?

Cathy pokiwała głową.

– Kiedy ofiarował mi pierścionek, powiedziałam mu o nowej pracy, no i skończyło się...

– To znaczy, postawił warunek: on albo praca? – zapytała Jenny.

– Dokładnie tak. – Cathy wciąż nie mogła w to uwierzyć. – Ja go kocham, Jenny!

– Nie wiem, co powiedzieć – westchnęła Jenny. – Czy kochasz go dostatecznie mocno, by porzucić nową pracę?

– Ale to nie jest takie proste. Nawet nie wiem, czy po tym wszystkim będzie mnie jeszcze chciał.

– A czy ty chcesz mężczyzny, który jest tak zaborczy jak Ken?

Cathy popatrzyła na błyszczący pierścionek.

– Nie wiem, Jenny, naprawdę nie wiem. Moje ciało i zmysły kochają go do szaleństwa, ale moja dusza waha się. Nie wiem, jak to wszystko rozwiązać. Myślę, że gdy zdecyduję się na małżeństwo, będę musiała resztę życia spędzić tu, w Montrose, i być wzorową żoną gotującą obiady i podającą mężowi kaptcie.

– Czyli kimś takim jak ja. – Jenny spojrzała na przyjaciółkę.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało! – Cathy poczuła się zakłopotana. – Wielu rzeczy ci zazdroszczę. Naprawdę. Wiem, że dziewczyny dałyby sobie palec uciąć, żeby tylko być na twoim miejscu. Ale ja czuję niedosyt.

– Przepraszam cię, Cathy, ale chyba nie potrafię udzielić ci żadnej rady. Wszystko, o czym zawsze marzyłam, to był Jeff i życie z nim w naszym własnym domku.

– Tobie to wystarczy, ale mnie nie. Dlaczego tak jest?

– Jedno jest pewne, Cathy. W przeciwieństwie do mnie jesteś bardzo ambitną osobą i potrzebujesz ruchliwego trybu życia. Więc może lepiej nie wychodź za Kena. Przerwij to teraz, tylko z pierścieniem na palcu. To lepsze, niż gdybyś miała skończyć to później z obrączką.

– A moje uczucia? Co z nimi zrobię? Czy mam udawać, że nie istnieją?

– Jeżeli są prawdziwe, będą trwałe bez względu na to, co się wydarzy. Najlepiej niech czas rozwiąże wszystko. Przyjmij pracę i spróbuj, czy to jest to, czego chcesz. Jeżeli nie, Ken wciąż tu będzie. Jeżeli kocha cię na tyle, aby prosić o twoją rękę, to chyba tak od razu nie zmieni zdania i nie ożeni się z kimś innym!

– To wszystko brzmi zbyt prosto.

– Bo jest proste!

– Tak, proste – powtórzyła Cathy. – Mam nadzieję, że masz rację. Wypiła jeszcze kawę, zanim wróciła do pracy.

Spóźniła się piętnaście minut, ale nikt tego nie zauważył. Brylantowy pierścionek wsunęła do kieszeni torebki jeszcze u Jenny w domu. Będzie tam leżał, żeby mogła spoglądać na niego, kiedy będzie miała na to ochotę. Dowód miłości Kena. Cieszyła się, że nie odebrał jej tego pierścionka. Gdyby to zrobił, wszystko byłoby definitywnie skończone. Pozostawienie go być może było znakiem nadal trwającej między nimi miłości, błyszczącej i cennej, jak zdobiący go kamień.

Gdy wieczorem wróciła do domu, poczuła przejmujący ból głowy. Odmówiła, kiedy matka zaproponowała jej herbatę.

– Wezmę tylko aspirynę i pójdę się położyć – powiedziała. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz chciała, była rodzinna rozmowa przy herbacie.

Po aspirynie ból głowy trochę przechodził. Cathy leżała pod zimną kołdrą w ciemnym pokoju. Zaciągnęła zasłony, aby uniknąć natarczywych promieni zachodzącego słońca. W ciemności mogła tylko domyślać się kształtów otaczających ją rzeczy. Zamknęła oczy i jak w kalejdoskopie stanęły przed nią wydarzenia dzisiejszego dnia.

Trudno uwierzyć, że niespełna rok temu jej życie wyglądało zupełnie inaczej. Przed spotkaniem w hotelu Victoria wszystko było spokojne i stateczne. Dopiero potem zaczęła żyć pełnią życia. Czy warto było ryzykować miłość dla, nawet nie wiadomo jak wspaniałej, pracy? Tyle sprzecznych myśli przychodziło jej do głowy. Wiedziała, że jest jeszcze jeden aspekt całej rozmowy – ojciec. Cathy była przerażona historią, którą usłyszała. Ale czy tak trudno było mu zrozumieć jej związek z Kenem? Ona rozumiała, że rana zadana w dzieciństwie nigdy do końca nie zbliznia się, a ślub z Kenem mógł ją tylko rozjątrzyć.

W momencie, gdy już prawie przekonała samą siebie, że lepiej będzie nie wychodzić za Kena, stało się to, co zwykle. Zawsze gdy zamykała oczy, widziała go wyraźnie. Ciemne włosy opadające na czoło i płonące oczy. Tak, te oczy działały na nią najbardziej. I znów pełna wątpliwości.

Nim zasnęła, wyjęła pierścionek z torebki i założyła go na palec. Rano go schowa, ale teraz niech pozostanie tam, gdzie umieścił go Ken kilka godzin temu.

– Wybacz mi, kochany – wyszeptała. – Wybacz.

VIII

Pozostałe dni tygodnia minęły szybko, bez specjalnych wydarzeń. Nowy pracodawca był zachwycony perspektywą podjęcia przez Cathy pracy już od poniedziałku, zaś pan Bell wprawił ją w zdumienie, ofiarowując skórzaną aktówkę i życząc szczęścia w nowej pracy. Od czasu tego nieszczęsnego obiadu Ken nie odezwał się. Cathy wciąż była rozbita. Chciała, żeby się odezwał, ale miała nadzieję, że tego nie zrobi. Starła się przekonać samą siebie, że taki okres ochłodzenia wyjdzie ich związkowi na dobre. Ale żadne argumenty nie były w stanie wypełnić pustki, jaką odczuwała. Rozstanie było jak dotkliwy, fizyczny ból, który nigdy jej nie opuszczał, ani w dzień, ani w nocy. Jedynym wyjściem było pogodzenie się z Kenem.

W domu nikomu nie powiedziała o przejściach z Kenem, aby nie zadrezczano jej pytaniami.

Niedzielną wieczór spędziła na pakowaniu walizek. Postanowiła wziąć tylko niezbędne rzeczy, tak żeby było mniej do zabierania, gdy zdecyduje się odejść.

Rano ojciec odwiózł ją do Moreby Grange. Postawił dwie skórzane walizki pod drzwiami i czule objął córkę.

– Mam nadzieję, że ci się powiedzie. W razie czego pamiętaj, jesteśmy niedaleko.

– Wiem, tato. Nie martw się, będę was często odwiedzała. – Uśmiechnęła się do ojca. Nagle wydał jej się starszy niż dotychczas.

Drzwi otworzyła pani Harper.

– Cathy, wejdz proszę. Pan Rees-Jones musiał na chwilę wyjść, ale niedługo powinien wrócić. Powiedział, żebyś się rozgościła. W swoim gabinecie zostawił jakieś instrukcje dotyczące przepisania kilku rzeczy na maszynie. – Podniosła jedną z walizek, Cathy wzięła drugą i weszły na górę.

– Masz śliczne pokoje, Cathy – powiedziała pani Harper, odstawiając walizkę w sypialni Cathy.

– Tak – zgodziła się Cathy. – Będę mieszkała jak w pięciogwiazdkowym hotelu!

– Nastawiłam wodę na kawę. Z pewnością chętnie się napijesz.

– Wspaniale! Będę na dole za pięć minut – odpowiedziała.

Usiadła na brzegu łóżka i rozejrzała się po pokoju. Był dwa razy większy od sypialni w jej domu, i oczywiście o wiele bardziej luksusowy. Podeszła do szafy i otworzyła drzwi. W środku było o wiele więcej miejsca, niż potrzebowała. Otworzyła walizkę i powiesiła swoje rzeczy na kilku wieszakach. Drugą walizkę zaniósła do następnego pokoju. W niej miała kilka ulubionych płyt, książek i innych drobiazków, które miały przypominać jej dom.

Parę minut później siedziała w przestronnej kuchni, popijając kawę i obserwując panią Harper zajęętą przygotowaniem obiadu.

– Dużo musi pani gotować? – zapytała Cathy, patrząc na marchewkę do sałatki.

– Nie, niedużo – odpowiedziała pani Harper. – W ciągu tygodnia na obiedzie jest tylko pan Rees-Jones, no i teraz ty, oczywiście. Na podwieczorek przychodzą dzieci. Kiedy

będziesz jadła poza domem, powiedz mi wcześniej, to wtedy mniej przygotuję.

– Dobrze, ale proszę mi powiedzieć, jaki on jest jako szef?

– Pan Rees-Jones? Bardzo dobry. I bardzo dokładny. Dopóki wypełniasz swoje obowiązki, wszystko jest dobrze.

Przed pójściem do gabinetu Cathy dopiła kawę, umyła filiżankę i postawiła na suszarce. W gabinecie na biurku leżała kartka z instrukcjami na cały dzień. Cathy natychmiast rozpoczęła pracę. Pół godziny później, gdy otworzyły się drzwi, wciąż siedziała przy maszynie do pisania. W drzwiach stał pan Rees-Jones, ubrany w jasną, sportową marynarkę i szare spodnie.

– Cieszę się, że już się rozgościłaś. – Uśmiechnął się, a białe zęby wyraźnie odbijały się od kasztanowej brody. – Miałem kilka spraw do załatwienia dziś rano, ale teraz już będę cały czas na miejscu, gdybyś mnie potrzebowała.

– Dobrze, dziękuję – powiedziała Cathy, myśląc, że powinna zadać kilka pytań dotyczących jej nowego życia, – A więc zobaczymy się podczas obiadu! – Uśmiechnął się i wyszedł.

Przy stole rozmawiali o mieście i życiu w nim.

– Nasze miasto musi się panu wydawać nieatrakcyjne po Londynie – zauważyła Cathy.

– Tak, ale nie jest tak źle. W gruncie rzeczy życie tutaj sprzyja pisaniu. Kiedy umarła Paula, wydawało mi się, że przybycie do Montrose rozwiąże wiele problemów, i miałem rację.

– Czy śmierć pańskiej żony była nagła? – zapytała delikatnie Cathy, wiedząc, że to bolesny temat.

– Tak, bardzo. – Na jego twarzy odbił się smutek. – Rak. Dawali jej sześć miesięcy życia. Śmierć nastąpiła po czterech. Miała dopiero dwadzieścia osiem lat.

– Bardzo mi przykro – powiedziała cicho.

– Tak... Nigdy nie dostrzega się tragedii, dopóki nie dotyczy ona właśnie nas. Najbardziej ucierpiały na tym dzieci. Wciąż jeszcze niezbyt dobrze rozumieją, co się stało. Dlatego też tak ważne jest dla mnie utrzymanie rodziny razem.

Cathy pokiwała głową, pełna podziwu da wrażliwości tego człowieka.

– Wiem, że nigdy nie będę dla nich ojcem i matką jednocześnie, ale myślę, że z pomocą kogoś takiego jak ty i pani Harper, równowaga zostanie zachowana. Mam przynajmniej taką nadzieję. – Uśmiechnął się zakłopotany.

Rozmowa niespodziewanie zesłała na osobiste tematy.

– Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Jeżeli będziesz mnie potrzebowała, wróć około wpół do czwartej. – Mówiąc to, wstał od stołu i wyszedł z jadalni.

Cathy skończyła jeść i włożyła brudne naczynia do zmywarki. Musiała się pospieszyć, aby skończyć papierkową robotę, zanim dzieci wrócą ze szkoły.

Pracowała w gabinecie, kiedy około czwartej usłyszała śmiechy dochodzące z holu. Otwierając drzwi, już na progu została powitana przez biegnące w jej kierunku dzieci.

– Cathy! Tatuś przywiózł nas ze szkoły! Przeprowadziłaś się już do nas? – wykrzyczał pytanie Gareth, ściskając rękę Cathy.

Godzina przed podwieczorkiem wypełniona była pogaduszkami i pytaniami, jako że dzieci musiały poznać swoją nową przyjaciółkę.

Podwieczorek minął w miłej atmosferze; Cathy już się przyzwyczaiła do nowego domu, a dzieci robiły wszystko, żeby ją rozbawić.

Po herbacie poszła do siebie na górę, aby trochę odpocząć. Czas od szóstej do siódmej trzydzieści dzieci spędzały z ojcem, później odrabiały lekcje, kąpały się i kładły do łóżka. Wszystkie te czynności stanowiły rodzaj rytuału przestrzeganego przez trzech członków tej małej rodziny. Cathy wzruszyła się, patrząc, jak dzieci wdrapują się po schodach do swojego pokoju.

Nastawiła płytę i otulona kocem wsłuchiwała się w muzykę. O ósmej usłyszała pukanie do drzwi.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam, Cathy. – To był George. – Zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty wyskoczyć gdzieś na drinka po pierwszym dniu pracy. Zresztą – przerwał na chwilę – chciałbym z tobą o czymś porozmawiać. Pani Harper zostanie z dziećmi.

Cathy spojrzała zakłopotana na szlafrok, który miała na sobie.

– Z przyjemnością pójde. Za kilka minut będę gotowa.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Założyła białą sukienkę bez rękawów. Na ramiona narzuciła miękkie, czerwone blezer i już była gotowa. Wyszła z pokoju i zobaczyła, że czekał na nią u szczytu schodów.

Pięć minut później siedzieli w szarym mercedesie, pędzącym autostradą do Aberdeen. Zatrzymali się przy małym motelu pięć kilometrów od wybrzeża.

– Słyszałem, że można tutaj smacznie zjeść – powiedział – ale jeżeli nie jesteś głodna, zamówimy tylko coś do picia. – Uśmiechnął się, kierując samochód na parking naprzeciwko głównego wejścia.

Wybrali stolik w jednej z bocznych sal, ale hałas dochodzący z sali głównej tak im przeszkadzał w rozmowie, że postanowili wyjść stąd jak najprędzej.

– Wypijemy tylko po jednym drinku i znajdziemy jakieś bardziej zaciszne miejsce – postanowił George.

Cathy zgodziła się i zaczęła pić swoje cinzano.

Była pewna, że wśród tłumu motelowych gości znalazłaby się masa jej znajomych, ale tego wieczoru nie miała ochoty spotkać kogokolwiek. Chwilę później, gdy szykowali się do wyjścia, usłyszeli jakiś tumult dochodzący z zewnątrz.

– Co tam się dzieje? – zapytała Cathy kelnera, gdy krzyki i śmiechy stały się głośniejsze.

– To jakieś przyjęcie przeniosło się z Montrose, aby tutaj dokończyć zabawę. Mam nadzieję, że nikt z nich nie będzie wracał dzisiaj do domu samochodem! Gdy wyszli z małej sali, natknęli się na grupę śpiewających, pijanych ludzi, udających się na kolację do głównej sali motelu.

George musiał torować Cathy drogę wśród tego rozwrzeszczanego tłumu. Jednym ramieniem otoczył ją, drugim rozsuwał ludzi, aby mogła przejść. Dotarli do drzwi, otworzyły się gwałtownie i stanął w nich roześmiany Ken. Zaskoczona Cathy stanęła jak wryta. Uświadomiła sobie, że ramię szefa otacza ją mocno. Ken zobaczył Cathy i jej towarzysza.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Ciemnymi oczyma, wypełnionymi bólem, patrzył jej prosto w oczy, myśląc tylko o tym, że jest w ramionach innego mężczyzny. Bez słowa przeszedł koło nich i wszedł do motelu. – Ken! – chciała krzyknąć, ale nie zdołała nic z siebie wykrztusić. Uwolniła się z uścisku George'a, odwróciła i patrzyła, jak mężczyzna, którego kocha, znika w tłumie.

– Czy to twój przyjaciel? – George spojrzał pytająco na Cathy. Czowała, jak krew odpływa jej z twarzy, a w ustach robi się sucho. Powiedziała cicho:

– Och, to tylko ktoś, kogo kiedyś znałam. Wziął ją pod ramię i poprowadził do samochodu.

– Znam pewne miejsce niedaleko stąd, gdzie może będzie ciszej – powiedział.

Podczas jazdy Cathy milczała. Jej towarzysz wziął to za skutek przemęczenia pierwszym dniem pracy.

– Przepraszam, że miejsce, które wybrałem, było tak niefortunne – powiedział. – Mam nadzieję, że w Woodlands będzie spokojniej. Samochód skręcił w zadrzewioną alejkę i podjechał pod główne wejście.

Chwilę później siedzieli przy małym stoliku. Jedzenie było wspaniałe, równie dobre było półsłodkie białe wino.

Alkohol rozgrzał ją szybko. Przyjemne ciepło rozeszło się po ciele, uśmierzając ból spotkania z Kenem.

Wypiwszy kawę, wzięli drinki i przeszli do głównej sali. Przywitał ich przyjemny żar dochodzący z kominka. Usiedli w miękkich, wygodnych fotelach tuż przy ogniu.

– Pewnie zastanawiasz się, o czym chciałem z tobą porozmawiać – powiedział.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Po kilku kieliszkach wina życie nie wydawało się jej tak straszne jak godzinę temu.

Zapalił fajkę i wolno podniósł do ust.

– Prawdę mówiąc, czuję się trochę zakłopotany, prosząc cię o to właśnie teraz, gdy dopiero zaczęłaś pracować. Miałem zamiar wyjechać w lecie, kiedy dzieci będą spędzać wakacje u dziadków.

Cathy spojrzała na niego pytająco. Na ustach błąkał się półuśmiech, który oznaczał zakłopotanie lub zdenerwowanie.

– Ale plany zmieniły się, bo mam okazję jechać w tym tygodniu i będę potrzebował cię jako sekretarkę. – Jechać, dokąd? – zapytała Cathy zdumiona.

– Do Hamburga – odpowiedział, wyjmując fajkę z ust i dokładając do niej tytoniu. – Akcja książki, którą teraz piszę, rozgrywa się w Hamburgu, a człowiek, z którym muszę się skontaktować, mieszka właśnie tam i pod koniec miesiąca wyjeżdża do Stanów na pół roku. Więc muszę go złapać teraz lub przerwać pisanie książki na pół roku. Chyba że pojechalbym za nim do Stanów, co nieco skomplikowałoby sprawę.

Spojrzała na niego wyczekująco. – Jak długo miałyby to trwać? – zadała pierwsze rozsądne pytanie, jakie jej przyszło do głowy.

– Myślę, że najdłużej kilka tygodni.

– A co z dziećmi?

– Dziadkowie z Aberdeen przeprowadzą się na ten czas do Moreby Grange. Rozmawiałem już z nimi i chętnie się zgodzili. Będą mieli blisko, by podczas weekendów sprawdzić, czy u nich wszystko w porządku. Dlatego zamieszkałem tak blisko Aberdeen.

– To znaczy, że wszystko jest już załatwione – stwierdziła Cathy.

Perspektywa wyjazdu na kilka tygodni była bardzo interesująca, ale gdy Ken się o tym dowiedział, szansa na pogodzenie się zmalała; zwłaszcza że dziś widział ją z innym mężczyzną.

– Więc jak, zgadzasz się? Przepraszam, że wyszło to tak nieoczekiwanie, ale sam zostałem zaskoczony rozwojem wydarzeń.

Cathy nagle zobaczyła przed sobą młodego, wrażliwego mężczyznę, a nie chłodnego człowieka interesu, którego poznała tydzień temu.

– Myślę, że może to być bardzo interesujące doświadczenie – odparła. – Z przyjemnością pojedę.

– Świetnie! – rozpromienił się. – A więc jutro wszystko sfinalizuję.

Godzinę później byli w Moreby Grange. Cathy zatrzymała się przy schodach prowadzących na górę.

– Dziękuję za wspaniały wieczór – powiedziała cicho.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Nie zapomnij przejrzeć rozmówek niemieckich. – Mrugnął do niej porozumiewawczo i wszedł do gabinetu.

– Hamburg... – westchnęła Cathy, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Grzeszne miasto Europy! Zasyłane opowieści rozbudziły jej wyobraźnię.

Pół godziny później leżała w łóżku, wyobrażając sobie wielki port i związane z nim historie.

IX

Następne dni upłynęły na przygotowaniach. Rodzina Cathy była bardziej przejęta perspektywą spędzenia kilku tygodni w wielkim porcie niż ona sama. Zwłaszcza ojciec był dumny, że córka pracuje dla takiego człowieka jak Rees-Jones i cieszy się jego uznaniem. Zachwycony był też faktem, że jej nowy pracodawca przyszedł do ich domu i przedstawił się całej rodzinie.

Tylko Sally milczała, nie okazując zachwytu. Cathy starała się unikać siostry, gdy przychodziła do domu po rzeczy potrzebne do podróży, Ale ostatniego wieczoru spotkania nie dało się uniknąć. Sally przyszła do domu, gdy Cathy wyjmowała ostatnie ubranie z szafy.

– Witaj, siostrzyczko! Albo raczej żegnaj!

– Cześć, Sally. – Powitanie Cathy było cieplejsze niż zwykle.

– Szczęściara z ciebie! Niektórzy z nas nie mają szansy wyjazdu w tak piękne miejsce. Niektórzy z nas muszą siedzieć dzień po dniu w tej okropnej dziurze!

– Słuchaj, Sally, przykro mi, że nigdy nie miałaś takiej szansy, ale to nie moja wina! – Cathy spojrzała siostrze prosto w oczy.

– Chyba będę musiała się pocieszyć na urodzinach Sandry Jackman w sobotę. Słyszałam, że ma być tam twój ukochany; może będę mogła go pocieszyć, żeby został w rodzinie.

Cathy wstrzymała oddech, gdy usłyszała o Kenie. W ciągu ostatnich dni starała się o nim nie myśleć. A teraz wspomnienia ponownie odżyły. Odepchnęła stojącą w drzwiach Sally i wyszła z pokoju; nie było czasu na domowe kłótnie.

Pomimo starań, ostatnie słowa siostry towarzyszyły jej nadal, gdy siedziała w samolocie.

– Jesteś dzisiaj bardzo milcząca, Cathy. Czy ta podróż samolotem tak cię nastraja? – zapytał siedzący obok niej George.

– Nawet gdyby tak było, już za późno, żeby wysiąść – uśmiechnęła się. Nad wejściem do kabiny ukazało się polecenie, by zapiąć pasy i nie palić.

Cathy czuła się zmęczona, mimo że było dopiero południe. Rano przyjechali do Aberdeen; tam zostawili samochód dziadkom, aby ci mogli później pojechać nim do Moreby Grange. Przybyli na lotnisko o godzinie jedenastej. Przed odprawą zostało trochę czasu na filiżankę kawy i kupno kilku czasopism.

– W tym całym zamieszaniu zapomniałem cię wcześniej zapytać, czy znasz niemiecki – powiedział George, gdy lecieli nad Morzem Północnym.

– Mój niemiecki nie jest doskonały, ale mogę się porozumieć – roześmiała się Cathy. – Zresztą bardzo dużo przypomniałam sobie w ciągu tych kilku dni!

Białe chmury za oknem wydawały się być blisko, na wyciągnięcie ręki. „Jakbyśmy płynęli po morzu wary” – pomyślała. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się na myśl o tym.

Uśmiechała się wciąż, nawet gdy George łagodnie potrząsnął ją za ramię.

– Wielkie nieba! Musiałam zasnąć! – rozglądała się z niedowierzaniem. W przejściu stała stewardesa, proponując drinki.

– Napiałabym się piwa! – Cathy poczuła pragnienie.

– Poprosimy dwa piwa. – George uśmiechnął się, gdy stewardesa podała napój. – Cóż może być bardziej odpowiedniego podczas podróży do Niemiec! Wznieśmy toast za szczęśliwy pobyt!

Stuknęli się szklankami i wypili lodowate piwo. Nagle życie wydało się Cathy bardzo przyjemne.

Po chwili mogli dojrzeć wybrzeże, poprzedzone siateczką małych wysepek. Za solidnymi falochronami znajdowały się olbrzymie doki z dźwigami sięgającymi nieba, niczym wielkie, mechaniczne ramiona.

– Co o tym myślisz? – zapytał, gdy obniżyli lot.

– Jest olbrzymie! – Cathy była podniecona, gdy spoglądała na rozciągającą się panoramę. Jako mieszkanka małego miasteczka, była zachwycona tym, co widziała.

– Te dwa wielkie jeziora znajdujące się pod nami to Aussen i Binnen Alster – skomentował widok za oknem. – Jeżeli masz ochotę, możemy dziś wieczorem wstąpić do jednej z otaczających je kawiarni.

Łądowanie było równie łagodne jak start. Gdy wyszli na ulicę, Cathy była zdumiona widokiem czekającego na nich szarego mercedesa, identycznego, jaki zostawili w Aberdeen.

– Potrzebny mi tu samochód, więc wynająłem taki sam jak ten, którym do tej pory jeździłem. Będzie mi przypominał dom – uśmiechnął się, wkładając walizki do bagażnika.

– Dobrze zna pan Hamburg? – zapytała Cathy, gdy jechali w dół Alsterkrugchaussee.

– Całkiem nieźle – odpowiedział. – Byłem tutaj wiele razy. Kilka lat studiowałem na tutejszym uniwersytecie. Dużo czasu upłynęło, prawie dziesięć lat.

– Wybrał pan piękne miejsce – powiedziała Cathy.

– Będziemy mieszkać na starym mieście – powiedział. – W doskonałym punkcie: jest to jedna z najpiękniejszych części Hamburga, a ponadto o krok od uniwersytetu, gdzie będę spędzał większość czasu. A ty będziesz miała w zasięgu ręki najlepsze sklepy.

Cathy siedziała jak zauroczona. Nigdy jeszcze nie była w tak pięknym miejscu. Wysokie domy przypominały ilustracje z książek dla dzieci, kolorowe, o pięknej linii; każdy pomalowany na inny kolor. Były wśród nich różowe, niebieskie, zielone. W oknach stały kwiaty, przeważnie czerwone geranium, odbijające od tła śnieżnobiałych firanek. Wszystko wyglądało jak z bajki.

– Trudno uwierzyć, że to wszystko było zrównane z ziemią podczas wojny, prawda? – powiedział George. – Musieli te domy rekonstruować cegła po cegle.

Samochód skręcił z załtoczonyj Eimsbutteiler Chaussee w spokojniejszą Waterloostrasse i zatrzymał się przed małym hotelem.

– Oto jesteśmy.

Cathy spojrzała na wiszące kosze kwiatów i kamienne donice z geranium przed wejściem.

– Jak tu ślicznie!

– Zawsze się tu zatrzymuję, więc pomyślałem, że tobie to miejsce również się spodoba. Później zabierzemy rzeczy, a teraz wejdźmy do środka i napijmy się kawy lub czegoś mocniejszego. – Uśmiechnął się i pomógł jej wysiąść z samochodu.

– Panie Rees-Jones! Jak miło pana znów zobaczyć. Dobrze pan wygląda. – Żona

właściciela wyszła, gdy wysiedli z samochodu i przywitała ich.

– Pani Francke! Panią też miło widzieć! Pani też świetnie wygląda. Nie znają się panie jeszcze, więc pozwolę sobie przedstawić je. Pani Francke – moja sekretarka, panna Clark.

Pani Francke serdecznie uścisnęła dłoń Cathy.

– Bardzo się cieszę, panienko! Nie mówię zbyt dobrze po angielsku, ale spróbuję!

– Miło mi panią poznać, pani Francke – uśmiechnęła się Cathy.

– Czy państwo napiją się kawy? – pani Francke spojrzała na nich wyczekująco.

– Kawa to wspaniały pomysł! Prawda, Cathy? – wykrzyknął George.

Weszli do środka i pani Francke zaprowadziła ich do staroświeckiego, ale bardzo eleganckiego salonu.

– Czy zechcą państwo usiąść? – uśmiechnęła się i wskazała Cathy jeden z wygodnych foteli. Usiedli pod oknem, a pani Francke wyszła przygotować kawę.

Dwie filiżanki i odświeżający prysznic wystarczyły, aby Cathy z zapalem zaczęła układać swoje rzeczy w szafie.

Jej pokój z widokiem na miasto był bardzo wygodny. Przez chwilę stała przy oknie, obserwując ulicę. Potem zeszła na obiad.

George siedział już przy małym stoliku dla dwojga. Inne były zajęte przez gości hotelowych, którzy skinieniem głowy powitali wchodzącą Cathy.

– Pięknie wyglądasz! – uśmiechnął się z uznaniem, bowiem Cathy przebrała się w białą sukienkę i niebieski blezer.

– Dziękuję ci, ty też nieźle wyglądasz! – Teraz czuła się o wiele swobodniej w jego towarzystwie. Nie robił wrażenia poważnego pracodawcy.

Zjedli pożywny posiłek, wzmacniając go wspaniałym, niemieckim piwem. Po kawie George zapalił fajkę i zapytał:

– Co chcesz jeszcze dzisiaj robić; położyć się wcześniej spać czy może wyjść gdzieś wieczorem?

– Jestem zmęczona – przyznała – ale filiżanka kawy wypita nad brzegiem Alsteru postawi mnie na nogi. Nagle przypomniał sobie swoją propozycję z samolotu i roześmiał się:

– Racja! Więc idziemy nad Alster!

Gdy wyszli na ulicę, poczuli chłodny, wieczorny wiatr, ale mimo to Cathy miała ochotę się przejść. Nie chciała pierwszego wieczoru spędzić w samochodzie, choćby najwspanialszym.

Szli szerokim chodnikiem. Cathy wzięła George'a pod rękę. Wydawało się to im czymś naturalnym.

Potem spacerowali po Budapesterstrasse w St.

Pauli – starej dzielnicy portowej.

– St Pauli jest moją ulubioną częścią miasta – powiedział George. – Przychodziłem tu zawsze jako student. Spędzałem godziny, spacerując i obserwując ruch uliczny.

– Więc głośne życie centrum miasta nie pociągało cię? – uśmiechnęła się Cathy.

– Oczywiście, że mnie pociągało, choć nie było łaskawe dla tak biednego studenta jak ja. St. Pauli było odskocznią od tego życia – westchnął, myśląc o przeszłości.

– Dokąd teraz idziemy?

– Zaraz będziemy nad Binnem Alster. Nad jeziorem jest promenada i kawiarnia. To naprawdę piękne miejsce, szczególnie w letnie wieczory, kiedy dookoła pływają oświetlone jachty.

Zatrzymał się i pokazywał jej budynki i ulice związane ze wspomnieniami. Miejsce, gdzie po raz pierwszy pił piwo w tym mieście, bistro, gdzie robią najlepszą pizzę, piękny stary kościół, którego wieża prawie dosięga nieba.

Patrzyła zachwycona. W końcu ujrzeli Alster. Błękitna woda lśniła w promieniach zachodzącego słońca. Kolorowe żagle jachtów powiewały na wietrze.

Usiedli przy jednym z małych, pomalowanych na biało, żelaznych stolików.

– Dwa Holsteny, proszę – powiedział George, gdy podszedł jasnowłosy kelner.

– Pięknie tu, prawda? – zapytał, gdy kelner wrócił z dwiema szklankami złotego piwa. Siedzieli w ciszy, pijąc zimny, orzeźwiający napój.

George obserwował Cathy, gdy podnosiła szklankę do ust. Była świadoma jego spojrzenia i uśmiechu, ale czuła się zbyt onieśmielona, aby odwzajemnić się tym samym.

Spędzili tak godzinę, siedząc i ciesząc się widokiem ostatnich promieni słońca, a przede wszystkim swoim towarzystwem.

Było już po dziesiątej, gdy wrócili do hotelu. Pani Francke podała im parującą, aromatyczną kawę.

– Nie wiem, czy przyzwyczaję się do tak luksusowego życia – powiedziała Cathy, kręcąc głową. – Nigdy jeszcze nie było mi tak dobrze – uśmiechnęła się do swego towarzysza.

George sięgnął do kieszeni po fajkę. Zapalił powoli, prawie z namaszczeniem, w końcu wyprostował się i popatrzył na Cathy. To było długie, bardzo długie spojrzenie.

– To jest to, na co zasługujesz. Wyjątkowi ludzie potrzebują specjalnego traktowania. Cathy poczuła, że się czerwieni. Jego niebieskie oczy wciąż ją obserwowały. Pół godziny później powiedzieli sobie dobranoc. Uścisnął jej dłoń raczej formalnie, ale przytrzymał trochę dłużej, niż to się zwykle robi.

– Dobranoc, George – powiedziała. – To był cudowny dzień.

X

Następny ranek Cathy spędziła sama, bo George miał spotkanie z Hanftem.

Po godzinie pisania na maszynie poczuła się zmęczona, zjadła więc wcześniej obiad i wybrała się na Alt Stadt. Najlepsze sklepy były właśnie na starym mieście. Wędrując Monckebergstrasse, zachwycała się wystawami sklepów. Nie kupiła wielu rzeczy: tylko kilka drobiazgów dla rodziny i ślicznego misia na urodziny dla synka kuzynki Margot. Cathy była jego matką chrzestną i zawsze pamiętała, by nie spóźnić się z prezentem.

Jednak największą przyjemność sprawiło jej kupno pięknie rzeźbionej fajki. Wiedziała dużo o fajkach, aby docenić właśnie tę. „Będzie to miłe podziękowanie za wszystko, co dla mnie zrobił” – myślała patrząc, jak ekspedient zawija prezent w złoty papier i przewiązuje czerwoną wstążeczką. Uwielbiała ten zwyczaj w niemieckich sklepach, gdzie pięknie pakowano rzeczy przeznaczone na prezent. Zadowolona włożyła pudełko do torebki.

Gdy wróciła do hotelu, odświeżyła się i usiadła przy ich stałym stoliku, czekając na kolację, a przede wszystkim na George'a. Dzień minął mu dobrze. Słuchała z zainteresowaniem, jak zdawał szczegółową relacją ze spotkania. Schlebiali jej, że dzieli się tą częścią swojego życia. Czuli się teraz więcej niż sekretarką. Wiedziała, że i on nie myśli o niej wyłącznie w ten sposób.

Po kolacji odpoczywali, popijając piwo, zagłębieni w miękkich fotelach.

Pili drugą szklanekę, kiedy Cathy wyciągnęła paczuszkę. Przyjął ją zdumiony i odwinął delikatnie ze złotego papieru. Wyjął fajkę i wykrzyknął w zachwycie:

– Cathy, ona jest piękna! Jeszcze nigdy takiej nie miałem. – Obracał fajkę w palcach, nie mogąc się nią nacieszyć. – Jesteś naprawdę wspaniałą dziewczyną.

Sięgnął po jej prawą dłoń i uścisnął ją.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Spojrzeli sobie w oczy. W końcu George odwrócił wzrok. Wyjął swoją starą fajkę z kieszeni. Cathy patrzyła, jak ją zapala. Kilka razy zaciągnął się, zanim powiedział:

– Cathy, muszę ci coś wyznać – pochylił się ku niej.

Dreszcz przeszedł jej ciało. Nie chciała, aby cokolwiek popsulo dzisiejszy wieczór. – Nie wiem, jak to powiedzieć – przerwał i spojrzał na nią. – Myślę, że moglibyśmy stać się sobie bliscy, szczególnie w sytuacji takiej jak ta. A ja jestem już związany z kimś innym.

To szczere oświadczenie zaskoczyło ją. Była jeszcze zbyt mocno przywiązana do Kena, aby tę nową znajomość traktować jak romans. Sądziła, że George nie jest z nikim związany. Przez chwilę poczuła coś w rodzaju zazdrości. Ciekawe, kim była ta kobieta? Nagle zawstydziała się swoich myśli.

– Przepraszam, że wprowadziłem cię w zakłopotanie. Nie miałem prawa. Chciałem ci tylko powiedzieć, że mógłbym zakochać się w tobie, a nie wolno mi tego zrobić. Więc proszę, pomóż mi.

– Czy mogę zapytać, kim ona jest? – zapytała Cathy cicho.

– Carla Forte. Moja dekoratorka wnętrz. Jesteśmy związani od ponad pół roku. Była

najlepszą przyjaciółką Pauli. Bardzo mi pomagała po jej śmierci i tak to się zaczęło.

– Ożenisz się z nią? – Cathy sama była zaskoczona swoim pytaniem.

– Carla i nasi przyjaciele oczekują tego, ale żadne terminy nie zostały ustalone. – Spojrzał na nią wciąż trochę zdenerwowany. – Ona była dla nas naprawdę bardzo dobra.

– Rozumiem – Cathy uśmiechnęła się łagodnie. – Proszę, nie czuj się winny z tego powodu. Mam kogoś, a przynajmniej jeszcze niedawno miałam.

Spojrzał na nią z ulgą.

– Teraz wiemy, na czym stoimy. Nie wspominajmy o tym więcej.

I nie wspominali. Spędzili za to wspomniała godzinę, rozmawiając o wszystkim, oprócz własnych uczuć.

Ale kiedy Cathy wróciła do swojego pokoju, nie mogła myśleć o niczym innym. Oczywiście, nigdy nie rozważała możliwości zamiany Kena na kogoś innego. Ale, czy była tego pewna?

Wciąż zadawała sobie to pytanie, gdy rano przysłała do pracy. Trochę rozbawiło ją, że George był o wiele bardziej oficjalny niż zwykle.

Pomyślała, że pewnie czuje się zakłopotany wydarzeniami ostatniego wieczoru. A może nie myśli już o tym wcale.

Mężczyźni wydali jej się bardzo zagadkowi.

Pracowali solidnie przez jakieś trzy godziny, po czym George wyszedł na umówione spotkanie ze swoim starym, uniwersyteckim kolegą. Cathy sama zjadła obiad, starannie przygotowany przez panią Francke. Potem wróciła na górę i dokończyła poranną pracę.

Dzień był przepiękny, więc postanowiła pojechać na stary targ rybny w St. Pauli. Zajęło to dwadzieścia minut, zanim tramwaj dowlóknął się do falochronów. Gdy wysiadła, poczuła zapach ryb.

Powoli przespacerowała się do brzegu i stanęła, patrząc jak woda obmywa lśniąco kamienie.

Rybacy ubrani w długie, gumowe buty i nieprzemakalne płaszcze układali na nabrzeżu skrzynki wypełnione świeżo złowionymi rybami. Inni wrzucali skrzynki do ciężarówek przewożących ryby do magazynów, gdzie miały zostać poddane obróbce. Gdzieś tam w małych grupkach stali starsi mężczyźni, gawędząc z przyjaciółmi i ciesząc się pięknym popołudniem.

Cathy знаła te sceny bardzo dobrze, jako że często widywała je w swoim rodzinnym mieście. Czowała specyficzną więź z tymi ludźmi o wysmaganych wiatrem twarzach i spalonych słońcem dłoniach. Ich życie było ciężkie, ale jedyne, jakiego chcieli zaznać.

Po raz pierwszy, od kiedy opuściła Szkocję, powróciło uczucie do Kena. Tam, schodząc na wybrzeże i czekając na jego powrót, często była świadkiem takich scen, jak teraz w Hamburgu. Czy właśnie te wspomnienia przywiodły ją tu dzisiaj? Nie była niczego pewna, ale wiedziała, że coś ją nadal łączy z mężczyzną, który został na tamtym brzegu.

Była już prawie szósta, gdy opuściła nabrzeże. Ten krótki pobyt nad brzegiem morza poprawił jej samopoczucie i nappełnił spokojem, którego tak bardzo jej brakowało.

Czowała dziwną niechęć do powrotu do hotelu i nowego życia. Potrzebowała samotności.

Otoczający ją ludzie wywierali na nią zbyt duży nacisk. Samotność w obcym miejscu, nawet kilkugodzinna, pomagała uwolnić się od wszystkich niepokojących emocji.

Do hotelu wróciła pieszo i ta dodatkowa godzina na świeżym powietrzu spowodowała przyjemne zmęczenie. Przed kolacją poszła do pokoju odświeżyć się.

Gdy weszła do jadalni, zobaczyła zdumiona, że George siedzi przy stole z nieznanym mężczyzną. Obaj pili piwo i nie zauważyli jej przyścia.

Cathy pomyślała, że to kolega George'a z okresu studiów. Bardzo przystojny mężczyzna o typowo niemieckiej urodzie; krótkie, jasne włosy i opalona twarz. Wyglądał młodziej od George'a, choć musiał być w tym samym wieku. Podczas gdy George, ubrany w tweedową marynarkę i białą koszulę, wyglądał na trzydzieści lat, jego towarzysz w sportowej marynarce, bawełnianej koszulce i jasnych dżinsach sprawiał wrażenie młodszego. Pomyślała, że mógłby z powodzeniem reklamować mydło lub środki piorące. Na myśl o tym uśmiechnęła się i właśnie wtedy zauważył ją George. Podniósł rękę i zaprosił Cathy do stolika. Gdy podeszła, obaj mężczyźni wstali.

– Cathy, chciałbym ci przedstawić Hartmuta Schultza, mojego przyjaciela z czasów studenckich. Hartmut, to jest Cathy Clark – najlepsza na świecie sekretarka!

Słyszając te słowa, Cathy roześmiała się, Hartmut zaś podniósł do ust jej dłoń i pocałował.

– Myślałam, że tylko Francuzi i Włosi kultywują jeszcze ten zwyczaj – uśmiechnęła się.

– Niemcy także, jeżeli zrobi się na nich odpowiednie wrażenie – powiedział Hartmut, wciąż trzymając jej dłoń.

– Cathy, usiądź proszę! – przerwał George. – Już najwyższa pora, aby coś zamówić.

Posiłek był smaczny, a mężczyźni prześcigali się w dowcipach na temat swojej wspólnej przeszłości, tak że salwy śmiechu ściągały wzrok całej sali.

Hartmut był dziennikarzem gazety „Der Spiegel, najpopularniejszego niemieckiego dziennika. Mówił biegle po angielsku i miał wspaniałe poczucie humoru. Cathy wiedziała, że zrobiła na nim duże wrażenie. Prawie cały czas obserwował ją i to, co mówił, kierował do niej.

Po posiłku cała trójka odpoczywała, pijąc piwo. Cathy, myśląc, że może przyjaciele woleliby zostać sami, usiłowała przeprosić ich i pójść na górę. Nie chcieli o tym nawet słyszeć. Poczuli się zakłopotani, gdy zauważyła, że to właśnie ona jest w centrum ich uwagi. Zainteresowanie Hartmuta jej osobą było oczywiste. Zadawał jej o wiele więcej osobistych pytań, niż George zrobił to kiedykolwiek. Ale wiedziała, że ten ostatni słucha jej odpowiedzi równie uważnie, jak Hartmut.

Gdy skończyli piwo, George przeprosił ich na chwilę i zniknął w męskiej toalecie. Hartmut natychmiast przysunął swój fotel bliżej Cathy i ujął ją za rękę.

– Muszę się z tobą koniecznie zobaczyć! Kiedy możemy się spotkać? – Mocniej uściśnął jej dłoń, gdy to mówił.

Cofnęła się trochę, choć pochlebiało jej zainteresowanie tak przystojnego mężczyzny.

– No cóż, kiedy ci pasuje. Jestem wolna każdego wieczoru.

– Świetnie – uśmiechnął się. – Przyjadę po ciebie jutro o siódmej.

Wciąż trzymał jej dłoń, a gdy George zbliżył się do stolika, Cathy wyszarpnęła ją trochę

zbyt gwałtownie, jakby poczuwała się do winy. Nie była pewna, czy widział to, ale jego spojrzenie było obce i chłodne.

Na kilka sekund zapanowało milczenie, Hartmut jednak szybko wprowadził ich w świetny humor, opowiadając jedną ze swoich zabawnych dziennikarskich anegdot.

Kiedy zegar wiszący na ścianie ponad ich głowami wybił dziesiątą, Cathy podniosła się.

– Moi panowie, wybaczcie, ale mam jeszcze kilka listów do napisania.

Obaj mężczyźni wstali. George powiedział dobranoc i lekko skinął głową, zaś Hartmut obszedł stolik i mocno przycisnął do ust jej dłoń.

– Dobranoc, Cathy! To był naprawdę cudowny wieczór!

Uśmiechnęła się, czując lekkie zakłopotanie.

Gdy wychodziła, nie patrzyła na George'a; była pewna, że Hartmut odprowadza ją wzrokiem do drzwi.

W pokoju spojrzała w lusterko, policzki były czerwone; nie wiedziała, czy z emocji, czy też z powodu wypitego alkoholu. Była zbyt oszołomiona, aby dociekać przyczyny. Ostatnio dużo czasu spędzała na analizowaniu swych uczuć. Dlatego też wyjęła papier i usiadłszy przy toalecie, zaczęła pisać.

Po długim liście do rodziny napisała kilka słów do kuzynki Margot, wspominając o urodzinowym prezencie dla jej synka. Gdy spojrzała na zegarek, było już po północy.

Przygotowując się do snu, myślała o jutrzejszym wieczorze. Perspektywa spędzenia go z tak atrakcyjnym mężczyzną jak Hartmut podniecała ją. Jednakże nie mogła pozbyć się dręczącego poczucia winy; nie wiedziała nawet, dlaczego czuła się winna. Nie mogła oskarżać się o zdradę Kena, skoro ze sobą zerwali, a myśl, że zwodzi George'a, wydała się jej śmieszna.

Gdy wsunęła się pod kołdrę, pomyślała, że powinna być zadowolona z adoracji trzech, tak wspaniałych mężczyzn, ale nie było to takie proste.

Przed zaśnięciem sięgnęła po rozmówki niemieckie. Jak na ironię, pierwsze zdanie, na którym zatrzymała wzrok, sprawiało ludziom wiele szczęścia jak i rozpaczy.

– Ja kocham cię. – Przeczytała na głos. Brzmiało łagodniej i cieplej niż jego angielski odpowiednik.

– Ich liebe Dich... Ich liebe Dich... Zgasła światło. Dreszcz emocji przeszył jej ciało.

XI

Następnego ranka od dziewiątej do jedenastej Cathy pracowała z szefem. Tuż po jedenastej zaproponował przerwę na kawę.

Gdy wlewała wrzącą wodę do filiżanki, wyczuwała jego spojrzenia.

– Co sądzisz o moim koledze? – zapytał George.

– Bardzo sympatyczny – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Tak, jest sympatyczny. Znam go od dawna. Niezły z niego podrywacz, choć nigdy nie doprowadza tych spraw do końca.

Cathy przerwała mieszanie kawy.

– Co masz na myśli? Chyba nie jest...

– Nie, nic z tych rzeczy. Rozwiódł się dobrych kilka lat temu. Po prostu lubi flirtować. Nigdy nie przepuści ładnej buzi.

Cathy wiedziała, że George był ciekawy, czy umówiła się z Hartmutem, ale nie miała ochoty mu się zwierzać. Czuła się w pewien sposób nielojalną wobec niego, idąc na randkę z jego najlepszym kolegą.

– Rozumiem, George. Jeżeli będę potrzebowała rady, będziesz pierwszą osobą, którą o nią poproszę.

Aby ukryć zakłopotanie, roześmiał się, choć jego oczy pozostały poważne.

Tego popołudnia pracowali do późna, robiąc tylko przerwę na kanapki i kawę. Kiedy Cathy schowała maszynę do pisania, było już po piątej. George zapytał, czy jak zwykle zje z nim kolację. Odwróciła wzrok, by nie patrzeć mu w oczy, i zaprzeczyła ruchem głowy. Cisza, która nastąpiła, dała jej wiele do myślenia.

Gdy zbliżała się siódma, Cathy stanęła przy oknie i zobaczyła, jak niebieski volkswagen podejżdza pod frontowe drzwi hotelu, potem usłyszała głośne trąbienie.

Kiedy zamykała drzwi sypialni, doszło do niej cichutkie szczęknięcie drzwi pokoju George'a. Słyszała jego kroki za sobą, gdy szła korytarzem. Przy drzwiach frontowych obejrzała się. Stał obok jadalni i patrzył na nią. Nawet z tej odległości dojrzała smutek na jego twarzy.

Ponownie rozległ się klakson volkswagena i Cathy otworzyła ciężkie, drewniane drzwi.

Uśmiechnęła się do Hartmuta, gdy ten wysiadł z samochodu, aby ją powitać. Myślami jednak wciąż była przy George'u. Nigdy nie widziała go takim i była zła na siebie, że to ona może być powodem jego cierpienia.

Gdy usiadła obok Hartmuta, ten zwrócił na nią swe niebieskie oczy.

– Cathy, wyglądasz jeszcze piękniej niż wczoraj! – Jego uśmiech był czarujący.

– Dziękuję bardzo, mój panie! – odpowiedziała, także się uśmiechając.

– Co za piękny wieczór! Myślę, że moglibyśmy przejść się trochę, zanim coś zjemy, dobrze?

– Wspaniały pomysł – przyznała. – Masz na myśli jakieś konkretne miejsce?

– Pflanzen und Blumen – odpowiedział Hartmut ożywiony. – Prawdopodobnie

najpiękniejszy park, jaki kiedykolwiek widziałaś.

– Cudownie! – wykrzyknęła Cathy. Dużo słyszała o pięknych parkach Hamburga, a ten wieczór był wymarzony na spacer.

Zaparkowali samochód i wysiedli. Spędzili godzinę, spacerując i zachwycając się kolorami, kształtami i zapachami kwiatów, krzewów i drzew.

Całkiem naturalnie wziął ją za rękę. Ich rozmowa była swobodna i szczerą. Cathy bawiła się bardzo dobrze.

Po ósmej siedzieli w małej, eleganckiej restauracji nad brzegiem Aussen Alster. Hartmut zamówił specjalność zakładu – soczysty „Wiener Schnitzel” z przystawkami i butelką dobrego piwa.

– Prosit! – stuknęli się kieliszkami. – Za nas i za mojego ukochanego przyjaciela George’a, dzięki któremu poznaliśmy się.

– Znasz go od wielu lat, prawda?

– Tak, od czasów studenckich. Byłem też świadkiem na jego ślubie, podobnie jak on na moim.

Cathy zaciekawiona otworzyła szerzej oczy.

– To był najsmutniejszy dzień mojego życia, gdy Paula umarła. Mogę sobie wyobrazić, co George przeżył. Ona była piękną dziewczyną, miała wspaniałą osobowość. To była tragedia, prawdziwa tragedia. – Pokręcił głową na myśl o bolesnych wspomnieniach.

– Większa nawet od rozbitcia twojego małżeństwa? – Cathy nie mogła przepuścić okazji, by się czegoś nie dowiedzieć.

– Ach, moje małżeństwo to było coś całkiem innego.

– Nie musisz o tym mówić, jeżeli nie masz ochoty.

Zaprzeczył głową i uśmiechnął się.

– Dużo mógłbym o tym mówić. Żyliśmy razem bez ślubu trzy lata, a po ślubie trzy miesiące. Oboje byliśmy jeszcze studentami i spędzaliśmy razem czas szczęśliwie, dopóki nie skończyliśmy studiów. Głównie aby zadowolić naszych rodziców, zalegalizowaliśmy ten związek i w tym samym czasie Karin odkryła, że jest feministką. Nagle wszystko zaczęło nas dzielić. Moi przyjaciele zmienili się w męskich szowinistów, nawet książki, które czytałem, były dla mojej żony typowo męskie, czyli antykobiece. I wiesz jak to się skończyło?

Cathy potrząsnęła głową, nie mogąc sobie wyobrazić kobiety, która mogła zrezygnować z takiego mężczyzny.

Hartmut pociągnął łyk wina i powrócił do wspomnień.

– Poszło o to, że była przeciwna tak zwanemu kawalerskiemu wieczorowi. Uważała to za obrażę dla kobiet, szczególnie gdy dowiedziała się, że – jak zwykle w tym mieście – odbywał się w nocnym klubie na Reeperbahn. Słyszała o takim kawalerskim wieczorze, organizowanym przez mającego się żenić kolegę. Pokłóciliśmy się o to dzień wcześniej, ale tego wieczoru była spokojna i wyszła wcześniej z domu. – Przerwał, patrząc w jakiś odległy punkt przed sobą. – Kiedy przyszliśmy do klubu, wypiliśmy kilka drinków i czekaliśmy na striptiz. Wciąż robi mi się niedobrze na myśl o tym, bo to była moja żona. To była Karin. Cathy spojrzała na niego zdumiona.

– Zrobiła to, żeby mnie ośmieszyć, aby odplacić za to, że chodząc w takie miejsca, upokarzam ją i inne kobiety. Po tym wydarzeniu więcej nie żyliśmy ze sobą. Zgodziła się na rozwód. Myślę, że po prostu oboje dorośliśmy.

Cathy obserwowała jego twarz. Po tylu latach wciąż widoczny był ból w jego oczach. Poczwała do niego sympatię i położyła mu dłoń na ramieniu. Zrozumiał ten gest i uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Wspaniała z ciebie dziewczyna, Cathy! Niemieckie dziewczyny chcą rywalizować z mężczyznami. Bycie feministką jest teraz w modzie. – Mówił powoli, patrząc na nią uważnie.
– George uważa, że od tej pory miałem zbyt wiele dziewczyn. To prawda. Ale muszę być pewny, że historia się nie powtórzy.

Nagle roześmiał się. Zrobił to świadomie, żeby zmienić nastrój.

– Ale zbyt cię zanudzam. Popelnilem błąd, że szukałem w złym kraju. Prawda? – Prawda – zgodziła się z uśmiechem. Wieczorem odwiózł Cathy do hotelu i, stojąc przed drzwiami, pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

– To był dla mnie cudowny wieczór! Dziękuję ci bardzo!

– Dla mnie też był cudowny, Hartmut – odpowiedziała szczerze.

– Zadzwoń do ciebie i powtórzymy go wkrótce.

– Z przyjemnością – zawołała, gdy wsiadł do samochodu. Patrzyła, dopóki nie zniknął za rogiem ulicy, potem weszła do hotelu.

Gdy wchodziła do swojego pokoju, zauważyła smugę światła dochodzącą spod drzwi George'a. Ucieszyła się, że nie było go w barze, gdy przechodziła tamtędy. Nie miała ochoty się usprawiedliwiać.

Następnego ranka podczas pracy między nią a George'em wytworzyło się napięcie.

W czasie obiadu chciała poruszyć ten temat. Waśnie pani Francke postawiła przed nimi sałatkę. Oboje podziękowali, potem patrzyli, jak oddała się do kuchni.

– Wczoraj na kolację zrobiła pyszną sałatkę ziemniaczaną z szynką – powiedział w końcu George, sięgając po majonez. – A jak twoja kolacja, była smaczna? Spojrzała na talerz.

– Tak – odpowiedziała Cathy cicho. – Byłam na kolacji z Hartmutem.

– Wiem. Dobrze się bawiliście? – próbował zachować obojętny ton.

– Tak, było miło. Hartmut jest bardzo sympatyczny.

– Cathy, to nie moja sprawa, ale nie chciałbym, aby ktokolwiek cię skrzywdził. – Spojrzał na nią wymownie. – Hartmut jest ciągle związany z jakimiś kobietami. Na twoim miejscu nie traktowałbym go poważnie. Przepraszam, przecież to nie moja sprawa. – Westchnął i odłożył sztućce.

Cathy spokojnie spojrzała na niego.

– W porządku, George. Nie jestem zbyt zaangażowana w ten związek.

Spojrzeni na siebie i uśmiechnęli się. Napięcie opadło.

W ciągu pozostałych dni tygodnia ciężko pracowali. George chciał jak najwięcej zrobić przed weekendem, w który miał wyjechać na kilka dni do Willi pana Hanfta w Wedel pod Hamburgiem.

Wieczorem przed wyjazdem jak zwykle po kolacji rozmawiali i popijali piwo. Chociaż

nic nie zostało powiedziane, oboje byli świadomi bliskości, jaka się między nimi zawiązała. Cathy z dnia na dzień była coraz bardziej oczarowana tym nieśmiałym, wrażliwym mężczyzną, którego nazywała swoim szefem. Czuła się bardzo dobrze w jego towarzystwie. Była pewna, że nigdy nie nadużyje jej zaufania.

Ale na czym właściwie opierał się ich związek? Pytała samą siebie, patrząc na niego, jak popija piwo i pali fajkę, którą mu kupiła. Nie było wątpliwości, że podobali się sobie nawzajem. Ale oboje wiedzieli o istnieniu niewidzialnej bariery, która z różnych powodów nie mogła być przekroczona. Prawdą było, że George nie miał wspaniałego wyglądu Kena czy żywej osobowości Hartmuta, ale miał za to wrażliwość i spokój, które dostrzegła po ostatnich wydarzeniach.

– Co będziesz robiła podczas mojej nieobecności?

Obserwował ją uważnie, kiedy zapalała papierosa.

– Jeszcze nie wiem. – Wypuściła wąski strumień dymu i patrzyła, jak unosi się w powietrzu. – Pokręcę się trochę po okolicy, napiszę kilka listów...

– Nie spotkasz się z Hartmutem? – Chciał, aby pytanie wypadło naturalnie.

– Na razie nic o tym nie wiem. Wspominał, że wyjeżdża na kilka dni z miasta i nie wróci przed końcem tygodnia.

Nie poruszył już więcej tego tematu.

W chwilę później poszli na górę. Zatrzymali się przed drzwiami jej sypialni i Cathy włożyła klucz do zamka. Gdy odwróciła się, żeby powiedzieć dobranoc, poczuła jego dłonie na swoich ramionach. Powoli zwróciła ku niemu twarz. Jego usta były tak blisko, że czuła ich gorący oddech.

Nagle cofnął się.

– Dobranoc, Cathy – wyszeptał i odwrócił się. Stała nieruchomo, wciąż czując bliskość jego ciała, dotyk palców na ramionach.

– Dobranoc, George – odpowiedziała cicho, patrząc jak znika na końcu korytarza.

XII

Następnego dnia, po wyjeździe George'a, Cathy odpoczywała. Rano wzięła długą, gorącą kąpiel i umyła włosy. Podczas gdy schły, napisała do domu kilka listów. To wymagało pewnego wysiłku, bo ostatnio nie mogła myśleć o domu. Wiązało się z nim tyle bolesnych wspomnień.

Z tego też powodu unikała spacerów po nabrzeżu. Przychodziło jej to z trudem, bo St. Pauli było najbardziej atrakcyjną częścią miasta. Ale zapach morza wystarczył, aby przywołać uczucia, o których chciała zapomnieć. Myślała, że przyjazd do Niemiec pomoże jej nie myśleć o Kenie. Ale przeliczyła się, Hamburg oddychał zimnym powietrzem Morza Północnego, co sprawiało, że przeszłość otaczała ją niczym nieposkromione, morskie fale. Powinna na kilka dni wyjechać jak najdalej od morza.

Ciągle myślała o tym, siedząc wieczorem w salonie i pijąc piwo. Nie wiedziała, co ze sobą zrobić w niedzielę, nie chciała spędzić jej na rozmyślaniu.

Nagle podniosła głowę i ujrzała stojącego w drzwiach Hartmuta.

– Dobry wieczór, Cathy! – Ukłonił się szarmancko i uśmiechnięty podszedł do niej.

– Hartmut! Nie spodziewałam się, że wrócisz już dzisiaj!

– Wiem – powiedział, siadając koło niej i wołając kelnera. – Skróciłem wizytę o jeden dzień. Stęskniłem się za tobą! Naprawdę!

Poczuła, że się rumieni. Był szalenie przystojnym mężczyzną.

Kelner już czekał na zamówienie.

– Jedno pełne piwo proszę i cinzano z lemoniadą.

Cathy skinęła głową i młody człowiek odszedł.

Następną godzinę spędzili, sącząc drinki. Hartmut zabawiał Cathy wesołymi historyjkami o swojej pracy i kolegach. Wiedziała jednak, że pod płaszczykiem beztroski kryje się powaga i rozsądek. Taki był, gdy mówił o ogromnych potrzebach społecznych swojego kraju. Wtedy jego oczy rozpałały się w gniewie na myśl o niesprawiedliwości panującej dookoła. Ale te momenty mijały szybko, by ustąpić miejsca zabawnym historyjkom.

Po trzecim drinku zaczęli rozmowę na tematy bardziej osobiste. Mówili o swoich rodzinnych miastach. Odkryli z radością, że pochodzą z portów rybackich nad Morzem Północnym. Hartmut urodził się w Husum, małym miasteczku leżącym na północ od Hamburga.

Ich rodziny od pokoleń związane były z morzem. Dziadek Hartmuta był kapitanem żeglugi; pływał na Bałtyku i Morzu Północnym.

– Wiedziałem, że musi być jakiś powód naszej bliskości. – Oznajmił, gdy dowiedział się o związku jej rodziny z morzem. – To nie tylko zwykła, fizyczna fascynacja, chociaż jesteś piękną dziewczyną.

Uśmiechnął się i ujął jej dłoń. Wiedziała, że ukrywa głęboką ranę pod pozorami żywej osobowości i poczucia humoru. Nie mogła nadużyć jego zaufania.

– Coś ci pokażę! – sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął skórzany portfel, z którego

wyciągnął starą, zniszczoną fotografię. Podał ją Cathy z dumą.

– To moja babka!

Ze zdjęcia spojrzała na nią poważna, dystygowana starsza dama w czerni.

– Mieszkała w małym domku tuż nad brzegiem morza w Husum – opowiadał Hartmut. – Chodziłem tam zawsze po szkole na obiad. Pewnego dnia, gdy przyszedłem, nie było obiadu na stole jak zwykle. – Zadrżał mu głos i oczy zaszyły mgłą. – Babcia leżała nieruchomo na łóżko. Rano miała atak serca; nikt o tym nie wiedział. Zostałem z nią, dopóki nie przyszedł doktor, ale było już za późno. Umarła tego popołudnia.

Cathy nie wiedziała, co powiedzieć. Sięgnęła przez stół i położyła rękę na jego dłoni. Wspomnieniami wróciła do podobnego wydarzenia w Montrose piętnaście lat temu. Wszystkie okoliczności były te same. Wydawało się, że dzieli ich tylko język i Morze Północne, nic więcej.

Po chwili uśmiechnął się i podniósł swój kieliszek, Cathy przyłączyła się również. Nie mówili nic, ale wiedzieli, że piją za wspólną przeszłość, która wciąż głęboko w nich tkwiła i łączyła.

– Masz jutro czas? – zapytał Hartmut.

– Tak. – Cathy spojrzała na niego wyczekująco.

– Może spędzilibyśmy razem dzień w Blanckenesse?

Cathy ożywiła się. Blanckenesse to piękny, mały port u ujścia Łaby do Morza Północnego.

– Z przyjemnością!

– Wspaniale! Mam tam małą łódkę. Wezmę coś do jedzenia i do picia. Spędzimy cudowny dzień. Obiecuję ci to!

Chwycił jej rękę i ucałował.

Przy pożegnaniu pocałował Cathy delikatnie w usta, tylko raz. Nie był nachalny, nie nakłaniał jej do niczego i właśnie za to go szanowała.

Następnego dnia wstała wcześniej i po szybkim śniadaniu zaczęła się przygotowywać. Założyła dzinsy i kurtkę. Portmonetkę i kosmetyczkę włożyła do białej, lnianej torebki. Zawsze potrafiła dostosować się do sytuacji, teraz też wyglądała idealnie. Zeszła na dół i czekała, aż po dziesiątej podjechał pod hotel niebieski volkswagen.

Słońce grzało niemiłosiernie, gdy jechali drogą tuż przy morskim brzegu. Widzieli jachty chybotające się na wodzie.

– Niestety, jest dość silny wiatr – zauważył Hartmut. – Mam nadzieję, że nie cierpisz na chorobę morską!

– Do tej pory nie! – Cathy roześmiała się, patrząc nerwowo na spienione morskie fale.

Gdy zatrzymali się, wyjęli z bagażnika plastikowe pudełko z jedzeniem i znieśli je do przycumowanego nie opodal jachtu.

– Angielski – powiedział z dumą, gdy podeszli. – Kupiłem go od firmy w Southampton i sam przyplłynąłem z Anglii do domu.

Cathy była pod wrażeniem jego umiejętności żeglarskich. Wsiedli do jachtu i przez godzinę rozkoszowali się słońcem, wiatrem i morzem.

– Popłyniemy teraz do mojego ulubionego miejsca! – zawołał, aby przekrzyczyć wiatr.

Około dwóch kilometrów dalej, niedaleko brzegu, wiatr nasilił się.

– Fale są coraz większe! – krzyknęła Cathy. Hartmut zajmował się żaglami, podczas gdy Cathy kurczowo trzymała ster. Żałowała, że nie wie więcej o żeglowaniu, byłaby wówczas bardziej pomocną. Morze szalało, do jachtu zaczęła wlewać się woda. Nagle silniejszy podmuch uderzył w główny żagiel. Drewniany maszt zwałił się jej na głowę. Straciła równowagę i wpadła prosto w spienione fale. Słyszała, jak Hartmut woła:

– Cathy!

Czuła ogarniające ją przenikliwie zimno. Straciła przytomność.

Z omdlenia wyrwał ją okropny ból głowy. Ze zdumieniem stwierdziła, że jest ciepło. Gdy próbowała otworzyć oczy, usłyszała:

– Cathy... Cathy, obudziłaś się już? – Głos dochodził z daleka.

Próbowała obrócić głowę. Pochylał się nad nią jakiś cień.

– To ja, George. Jesteś w szpitalu!

Cathy otworzyła oczy i zobaczyła zatroskaną twarz George'a.

– Hartmut – wyszeptała. – Gdzie jest Hartmut?

– Nie martw się, cały i zdrowy – uspokoił ją. – Tylko trochę przeziębiony. Woda jest bardzo zimna, nawet o tej porze roku. Cathy zamknęła oczy. Był bezpieczny, oboje żyli, – Mielście wielkie szczęście! – Usłyszała znowu głos George'a. – Łódź ratunkowa przybyła bardzo szybko. Ktoś z brzegu zauważył was i zawiadomił ich natychmiast.

Próbowała się uśmiechnąć, lecz jego głos oddalał się i oddalał, aż ogarnęło ją uczucie ciepła i ponownie zanurzyła się w ciemności.

Kiedy trzy godziny później obudziła się, George wciąż siedział przy łóżku.

– Powiedzieli mi, że minie kilka godzin, zanim środki odurzające przestaną działać. Chciałem tu być, gdy się obudzisz. – Uśmiechnął się do niej łagodnie.

– Skąd wiedziałeś o wypadku? – wyszeptała. Ból głowy był teraz słabszy.

– Wracalem z Wedel – powiedział – i zauważyłem zbiegowisko na brzegu tuż przed Blanckenese. Jacyś ludzie wyciągali łódkę na brzeg. Rozpoznałem ją natychmiast po nazwie, a kiedy powiedziano mi, że właśnie odjechała karetka, zabierając kobietę i mężczyznę, wiedziałem już wszystko. I oto jestem! – Chwycił jej dłoń i zamknął w swoich. Wiedziała, że chciałby powiedzieć więcej, ale nie był pewien, czy to odpowiedni czas i miejsce.

Trzymano ją w szpitalu dwie doby na obserwacji. Większość czasu George spędził przy niej.

Drugiego dnia podczas jego nieobecności ujrzała w drzwiach sali szpitalnej wysoką postać Hartmuta. Gdy zbliżał się do łóżka, zauważyła, że jest blady i wygląda na przemęczonego.

– Cathy! – Pochylił się i ucałował ją. – Dzięki Bogu, wszystko w porządku!

Chwilę trwali w uścisku. Potem, trzymając jej dłoń, Hartmut cicho powiedział:

– Nie masz pojęcia, jak się teraz czuję. Delikatnie dotknęła jego policzka.

– Hartmut, to nie była niczyja wina. Cieszę się, że jesteś cały i zdrowy.

Przycisnął jej dłoń do ust.

– Cathy... Odwiedził mnie George. Spojrzała mu w oczy, był zakłopotany.

– Odwiedzał mnie kilka razy od czasu wypadku.

– Tak? – Patrzyła na niego pytająco. Spuścił wzrok, wciąż ściskając jej dłoń.

– To mój najlepszy przyjaciel. Jesteśmy jak bracia.

– Hartmut – jej głos był niespokojny – co mi chcesz powiedzieć?

– Chodzi o to, że nie mogę niczego mu zabrać, nieważne jak bardzo tego chcę. – Podniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. Wiedziała, o bo mu chodzi.

– Rozumiem – powiedziała wolno. – Ale czy moje uczucia w tym wszystkim się nie liczą?

Ponownie odwrócił wzrok.

– Będę z tobą szczerzy, Cathy. Moje uczucia do ciebie są silniejsze niż dotychczas do jakiegokolwiek innej kobiety, nawet Karin. Gdyby to był inny mężczyzna, nie George, walczyłbym z nim o ciebie.

Spojrzała na niego i pokręciła głową, niepewna wszystkiego, nawet swoich uczuć.

– Nie rozumiem – powiedziała.

Zaczął mówić bardzo cicho, patrząc na nią cały czas.

– Kiedy rozpadło się moje małżeństwo, przechodziłem bardzo trudny okres – alkohol, nawet narkotyki. Nie dbałem o to, co się ze mną dzieje. I wtedy pomógł mi George. Jestem absolutnie przekonany, że gdyby nie on, nie rozmawiałbym z tobą teraz. Przysięgam sobie, że jeżeli kiedykolwiek w czymkolwiek będę mógł mu pomóc, zrobię to. Nie mogłem nic poradzić na to, że Paula umarła, ale teraz z tobą to byłoby nie do pomyślenia. Nawet ja nie jestem aż takim egoistą! – Roześmiał się nerwowo.

Rozumiała. Podniosła się na poduszce i pocałowała go delikatnie w czoło.

Wstał i przycisnął jej rękę do ust.

– Żegnaj, Cathy – powiedział łagodnie, odwrócił się i szybko wyszedł z sali.

Tego wieczoru, gdy przyszedł George, była już ubrana i siedziała przy łóżku, – Świetnie wyglądasz – powiedział uśmiechając się.

– Równie dobrze się czuję. – Odwzajemniła uśmiech.

Nie była pewna, co zaszło między nim a Hartmutem; nie wiedziała, co sobie powiedzieli. Jego zachowanie niewiele wyjaśniało. Twarz miał skupioną, chociaż był bardziej odprężony teraz, gdy Cathy stała już o własnych siłach.

Pojechali do hotelu, a gdy przybyli na miejsce, George nalegał, aby poszła prosto do łóżka.

– Rano będzie wystarczająco dużo czasu na rozmowę – powiedział i pocałował ją w policzek, gdy stali przed drzwiami.

Po kilku minutach zapukała pani Francke i weszła z kawą i ciasteczkami. Na tacy leżał też pakiecik listów.

– Dzisiaj je otrzymaliśmy! – powiedziała pani Francke, stawiając tacę na małym stoliku przy łóżku, i podała Cathy koperty.

– Dziękuję bardzo, pani Francke!

Starsza kobieta trochę zakłopotana uściśniła ją. Cieszyła się, że widzi Cathy całą i zdrową, ale jej angielski nie był zbyt dobry, aby wyrazić te uczucia.

Kiedy pani Francke wyszła, Cathy usiadła na łóżku, wypła nieco kawy i zabrała się do czytania. Pierwszy list był od Jenny. Informowała o zainstalowaniu nowego prysznica. Drugi, to odpowiedź Toma. Ostatni był od kuzynki Margot. – To pewnie podziękowanie za prezent dla Marka – westchnęła, otwierając błękitną kopertę. Listy Margot nie należały do atrakcyjnych.

Droga Cathy!

Dziękuję bardzo za cudowny prezent urodzinowy dla Marka. Mały bardzo się z niego ucieszył Twój prezent był dobrym pretekstem, aby napisać ten list. Uważam, że powinnaś o tym wiedzieć, chociaż długo zastanawiałam się, czy ci o tym napisać.

Dwa dni temu Salfy pilnowała wieczorem Marka i gdy miałam ją odwieźć do domu, zauważyłam, że źle wygląda. Alex poszedł spać, a ja zrobiłam Salfy kawę i zaczęłyśmy rozmawiać. Wyciągnęłam od niej, że w tym miesiącu nie miała okresu. Nie chciała nic więcej powiedzieć, ale kiedy zapytałam, czy to czasami nie sprawa Dalrymple'a, rozplakała się i powiedziała, że nie chce o tym rozmawiać.

Gdy wyjechałaś, mówiono, że kręci się koło Kena, ale nie spodziewałam się, że sprawy zajdą tak daleko.

Proszę, nie pisz o tym rodzinie, bo obiecałam, że nikomu nie powiem. Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć, jako że jesteś im obojgu bliska.

Mam nadzieję, że dobrze się bawisz w Hamburgu,

Pozdrowienia.

Margot.

Cathy patrzyła na kartkę, niezdolna do żadnej reakcji. Ponownie przeczytała list. Nie mogło być pomyłki. Papier wypadł jej z rąk na podłogę. Jęknęła cicho i osunęła się na łóżko. Patrzyła na sufit. Po policzkach spływały łzy. Łóżko cicho skrzypiało pod jej ciałem wstrząsanym łkaniem.

– Ken... – wyszeptała. – Ken! Boże, nie...

Zmęczona płaczem w końcu zasnęła, ale ciągle widziała przed sobą twarz Kena, słyszała jego głos powtarzający słowa: „Wybór należy do ciebie, Cathy”.

Po tym jak wybrała, wyjeżdżając z George'em do Hamburga, nie mogła winić go za to, co się stało.

Wciąż leżała w łóżku, gdy rano o wpół do jedenastej usłyszała pukanie do drzwi.

– Cathy, wszystko w porządku? – To był głos George'a.

– Tak! – Podniosła głowę i próbowała usiąść. – Za pół godziny będę na dole.

Nie mogła mu się pokazać w takim stanie. Bardzo powoli podeszła do umywalki i przemyła wodą zapłakane oczy. Twarz miała czerwona i zapuchnięta, w głowie szumiało, nie wiedziała, czy z powodu wypadku, czy też płaczu. Napełniła szklankę wodą i połknęła trzy aspiryny. Po dziesięciu minutach nakładania starannego makijażu uznała, że może się pokazać. Włożyła jasnoróżową koszulę, dzinsy, uczesała włosy i zeszła na dół.

George w jadalni kończył śniadanie. Dosiadła się i naląła sobie kawy.

Spojrzał na nią i powiedział:

– Cathy, ten wypadek musiał być dla ciebie strasznym szokiem. Może na kilka dni polecielibyśmy do domu. Myślę, że przerwa w pracy obojgu nam dobrze zrobi.

Serce Cathy zaczęło bić szybciej. Wrócić do Szkocji? Zastać tę okropną sytuację?

– Nie podoba ci się ten pomysł? – zapytał zdumiony.

– Nie wiem, George. Jestem po prostu zaskoczona.

– Myślę, że to bardzo dobry pomysł. – Jego głos był zdecydowany. – Możemy wyjechać rano i być w Montrose wieczorem. Spędzisz kilka dni z rodziną, odpoczniesz, a ja zobaczę dzieci i pod koniec tygodnia wrócimy. Jak ci się to podoba?

– Świetnie – kiwnęła głową. Myśl o tym przerażała ją.

– A dzisiaj – kontynuował – jeżeli będziesz chciała, możemy wybrać się na wycieczkę za miasto. W jakiejś miłej restauracji zatrzymamy się na obiad. Nie przejmuj się niczym, Cathy.

Odstawił filiżankę z kawą i spojrzał na nią. Widziała, że chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zmienił zdanie.

Pozostając ciągle w stanie dziwnego odrętwienia, Cathy wróciła do swojego pokoju i przebrała się w czarne spodnie i białą bluzkę. Była wciąż blada, ale opuchlizna z powiek już zesza. Włożyła okulary przeciwsłoneczne i wróciła do George'a. Wsiedli do samochodu i pojechali.

Zatrzymali się w małej wiosce, kilkanaście kilometrów za Hamburgiem.

Słońce przyjemnie grzało, wiał lekki wiatr, a Cathy i George szli brukowaną ulicą, otoczoną małymi, ślicznymi domkami.

Po paru minutach znaleźli się na małej łączce, przez którą przepływał strumyk. Zatrzymali się i usiedli na trawie. George wrzucił do wody kamyk, czym wypłoszył z przybrzeżnych krzaków pardwę.

Słuchali z zachwytem odgłosów przyrody: wody przepływającej obok, szelestu liści nad ich głowami, grania świerszczy wśród traw.

– Mogłabym tu zostać za zawsze – westchnęła Cathy i położyła się na miękkiej trawie.

George pochylił się nad nią, w słońcu jego włosy miały złoty połysk.

– To znaczy, że mógłbym być przy tobie – powiedział cicho.

Wstrzymała oddech, gdy nachylił się. Nagle na ustach poczuła jego niecierpliwy pocałunek.

– Och, Cathy – wyszeptał.

Leżał tuż przy niej na gorącej trawie. Czowała ciężar silnego, napierającego na nią ciała. Wiedziała, że rozwój wypadków zależy od niej. Odsunęła go delikatnie i usiadła. Pozostał nieruchomy, leżąc na plecach i patrząc, jak poprawia sobie włosy. W końcu usiadł również i sięgnął do kieszeni marynarki po fajkę. Próbując się opanować, obserwowała, jak ją zapala. Nie miała ochoty przerywać tego, co się zaczęło. Gdyby to nie był dzień po otrzymaniu tego nieszczęsnego listu, sprawy potoczyłyby się na pewno inaczej.

– Nie przywiozłem cię tutaj, aby cię uwieść, wiesz o rym, prawda? – Mówił zdenerwowany.

– Wiem o tym, George – powiedziała cicho.

– Myślałem, że poradzę sobie z uczuciem do ciebie. Ale twój wypadek udowodnił mi, że rozum nie może rządzić sercem. Przerwał i spojrzał na nią. – „Le coeur a ses raisons, que la raison ne connait point”.

– Mój francuski jest jeszcze gorszy niż niemiecki.

– To cytat z Pascala: „Serce ma swoje racje, których rozum nie posiada” – wyjaśnił.

– Piękne słowa.

– I bardzo mądre. – Patrzył na nią przez chwilę. – Nie martw się, Cathy – powiedział w końcu, – Nie będę nalegał ani do niczego cię zmuszał.

Wieczorem, kiedy już była sama w pokoju, nie mogła uwierzyć, że dzień, który rozpoczął się tak strasznie, zakończył się w ten sposób. Spędzili sześć cudownych godzin odpoczywając, spacerując, rozmawiając i siedząc w milczeniu, po prostu ciesząc się swoim towarzystwem i pięknym, słonecznym dniem. Czas ten był balsamem na jej kłopoty.

Pakując wieczorem walizkę, rozmyślała nad tym wszystkim. Niemożliwa jest miłość do trzech mężczyzn jednocześnie. Ale właśnie to w tej chwili czuła.

Kochała ich trzech, chociaż każdego w inny sposób. Przy Kenie odczuwała na przemian ból i fascynację. Emocje i namiętności rozpałały ją za każdym razem, gdy tylko o nim myślała. Jeżeli chodzi o Hartmuta, cieszyła ją sama jego obecność, która dawała trudne do wytłumaczenia poczucie bliskości. Coś w rodzaju pokrewieństwa, wspólnego dziedzictwa. Ale w Georgen było co innego. Jej uczucie do niego rosło z dnia na dzień. W jego obecności czuła się całkowicie bezpieczna, chroniona przed wszelkim złem otaczającego świata. Łącząca ich więź była bardzo suną, oparta na wzajemnym szacunku. George postąpił rozsądnie nie narzucając się. Nie mogła oddać się całkowicie jednej osobie, gdy część jej serca była wciąż gdzie indziej, przy kimś innym.

Pomyślała, że tylko czas może to rozwiązać. Zamknęła walizkę i wyszła.

XIII

Podczas lotu do Aberdeen prawie ze sobą nie rozmawiali. Cathy wciąż była blada i osłabiona. George wiedział, że nie może teraz oczekiwać od niej żadnej konkretnej decyzji. Były chwile, gdy miał ochotę wziąć ją w ramiona i odlecieć z nią gdzieś, gdzie mogliby być zupełnie sami. Wiedział, że ona czuje to samo. Gdy przez przypadek ich ręce dotknęły się, jego ciałem wstrząsały dreszcze. Trudno było milczeć, mając ją przy sobie tak blisko. Chciał wykrzyczeć swoją miłość prosto w niebo, oznajmiając ją całemu światu, a przede wszystkim jej.

Na lotnisku czekał już na nich jego teść. George zasiadł za kierownicą swojego mercedesa. Cathy wygodnie rozgościła się na tylnym siedzeniu.

Wczesnym popołudniem przyjechali do Montrose i zatrzymali się przed jej domem. George wyjął walizkę i postawił przed drzwiami.

– Przyjadę po ciebie jutro wieczorem o ósmej, dobrze? – powiedział cicho. – Pojedziemy w jakieś spokojne miejsce.

– Dobrze.

Nawet jej nie dotknął na pożegnanie. Pomachała ręką, gdy samochód zjechał z podjazdu i skierował się w stronę Moreby Grange.

Gdy weszła do domu, zastała tylko matkę. Telefonowała wcześniej, że przyjeżdża za kilka dni, ale ani słowem nie wspomniała o wypadku. Swoją bladłość i zmęczenie wytłumaczyła kłopotami żołądkowymi, męczącymi ją od kilku dni.

– No więc, co u was słychać? – Starła się, aby jej głos był wesoły.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała pani Clark. – Tyko Sally ostatnio jakoś dziwnie się zachowuje. Zrobiła się strasznie kapryśna, ciągle wybrzydza, nic jej nie smakuje. Nigdy do końca nie poznam tej dziewczyny.

Cathy nie mogła znieść myśli o ponownym spotkaniu z siostrą. Wiedziała jednak, że musi dowiedzieć się prawdy o niej i Kenie, chociaż nie była pewna, czy wystarczy jej sił, aby to wszystko znieść.

Gdy zeszła na herbatę, Sally siedziała już przy stole. Przez cały czas unikała wzroku starszej siostry. Na szczęście, pozostali członkowie rodziny prowadzili ożywioną rozmowę, więc nikt nie zauważył milczenia obu dziewcząt.

Po herbacie Sally wyszła z domu. Cathy odczuwała przeszywający ból na myśl, że siostra mogła pójść na spotkanie z Kenem. Ona sama nie była w stanie ruszyć się tego wieczoru z domu.

Następnego ranka po kąpieli ubrała się bardzo starannie. Umyte włosy zostawiła rozpuszczone. Włożyła białą, bawełnianą sukienkę i przewiązała ją w talii czarnym, skórzanym paskiem. Do tego dopasowała czarne buty na wysokich obcasach i czarną torebkę. Przyjrzała się sobie w lustrze. Wyglądała wspaniale.

Zjadła z matką wczesny obiad i wyszła z domu. Po brukowanej ulicy zeszła na nabrzeże.

Natychmiast zauważyła łódkę Kena stojącą w doku. Na pokładzie siedziały mewy i

wyjadały resztki złowionych ryb.

– Hej, Cathy! Jak się masz? – Odwróciła się na dźwięk męskiego głosu. Należał do szwagra Margot.

– Cześć, Jack! – Uśmiechnęła się. – Dużo dzisiaj złowiłeś?

– Nie narzekam – odpowiedział z radosnym uśmiechem. – Ale w tym interesie nigdy nie zbije się fortuny.

– Czy długo już jest przy nabrzeżu? – Wskazała łódź Dalrymple’ów kołyszącą się na wodzie.

– Wrócili dziś rano. Jeżeli szukasz Kena, to znajdziesz go w magazynie w końcu doku. – Spojrzał na nią przenikliwie i poczuła się zakłopotana, bo nie wiedziała, ile Margot mu powiedziała.

– Dziękuję. – Skinęła głową. – Chyba już pójdę.

Odeszła szybko w kierunku przeciwnym do wskazanego przez Jacka. Jeżeli spotka się z Kenem, to nie tak, aby mówiła o tym cała rybacka brać.

Jakiś czas spacerowała po okolicznych uliczkach, niezdolna do przejścia tych ostatnich dwustu metrów.

W końcu, zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku magazynu.

Od razu go zauważyła. Miał na sobie długie, gumowe buty i granatowy, rybacki sweter. Układał w ciężarówce skrzynki z rybami.

Przez kilka minut stała i obserwowała go uważnie. Jego widok wciąż powodował szybsze bicie serca. Chciała odwrócić się i uciec. Przyjście tutaj było szaleństwem. Co chciała przez to osiągnąć? Czy miała zamiar oznajmić mu, że wie o ciąży Sally? A może, że wciąż go kocha i chce wyjść za niego za mąż? Czy też, że wszystko między nimi skończone, tym razem na dobre? Nie wiedziała. Nagle zdała sobie sprawę, że Ken może ją zobaczyć. Całym ciałem przywarła do ogromnych, drewnianych drzwi.

Niespodziewanie rozległy się dwa przenikliwe gwizdy. To dwóch mężczyzn pchających wózek ze skrzynkami w ten sposób wyrażało dla niej swój podziw. Ich krzyki i gwizdy spowodowały, że Ken odwrócił się. Przerwał pracę i stał jak skamieniały. Skrzynka z rybami, którą trzymał w rękach, upadła na ziemię.

Stali tak przez chwilę, patrząc na siebie, niezdolni do wykonania jakiegokolwiek ruchu. W końcu Ken odwrócił się i ponownie zaczął ładować skrzynki.

Musiała wyjaśnić tę sprawę, chociaż nie miała najmniejszego pojęcia, co mu powiedzieć.

Jej buty ślizgały się na mokrej podłodze, gdy szła w jego kierunku.

– Cześć, Ken. – Jej głos był ledwo słyszalny.

– Cześć, Cathy – odpowiedział nie odwracając się.

– Mógłbyś poświęcić mi trochę czasu? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Odwrócił się i spojrzał na nią chłodno.

– Mógłbym. – Skierował się w stronę samochodu, który stał nie opodal.

Cathy podążyła za nim. Wsiadł do środka i otworzył jej drzwi po drugiej stronie. Zdażyła tylko zapiąć pasy, a już mknęli w kierunku plaży.

Po kilku minutach bez słowa zatrzymał samochód tuż nad brzegiem. Wysiedli niemal

równocześnie. Stali obok siebie, patrząc na szarozieloną powierzchnię wody. Morze było wyjątkowo spokojne, jakby na przekór temu, co się w nich działo.

Ken przykucnął i zaczął wrzucać do wody leżące dookoła muszelki. Nie spojrzał na nią ani razu.

– Więc wróciłaś – powiedział w końcu.

– Tylko na kilka dni.

Dopiero teraz spojrzał na nią wzrokiem przeszywającym na wskroś.

– Rozumiem.

– Ken... – zaczęła mówić. Słowa przychodziły jej z wielką trudnością. – Ken, chodzi o Sally. – Podniósł wzrok, zaniepokojony.

– A co z Sally?

– No cóż, myślałam, że wiesz. – Nie ułatwiał jej tej rozmowy.

– Wiem o czym? – Jego głos stał się niecierpliwy.

– Że ona jest w ciąży!

Wstał gwałtownie i spojrzał na nią.

– Więc o to chodzi! Twoja siostrzyczka jest w ciąży, a ty myślisz, że ja jestem za to odpowiedzialny!

Jego oczy wyrażały ogromny ból. Czyżby popełniła największy błąd swego życia?

– Ken, przepraszam!

Było za późno na przeprosiny. Odwrócił się, aby odejść, ale zatrzymał się na sekundę i spojrzał na nią z wyrzutem.

– Jakim byłem głupcem, że kiedykolwiek ciebie kochałem. Jakim ślepym głupcem!

Podszedł do samochodu i wsiadł, nie spojrzawszy na nią ani razu. Samochód zniknął w oddali, ale Cathy nic nie widziała przez łzy.

Osunęła się i usiadła na skale. Łzy mieszały się ze słoną wodą, obmywającą jej stopy.

Kiedy wieczorem dotarła do domu, rodzina skończyła już kolację. W kuchni Sally sama zmywała naczynia. Cathy przyłączyła się do niej, zamykając za sobą drzwi.

– Sally, czy mogę zadać ci osobiste pytanie? Wiem, że to nie moja sprawa, ale nie pytałabym, gdyby to nie było dla mnie tak ważne!

Sally spojrzała na nią chłodno.

– Co chcesz wiedzieć?

Cathy zbladła, zdawała sobie sprawę, że drży jej głos.

– Czy spodziewasz się dziecka Kena? Na kilka sekund zapanowała cisza.

– Cholerna Margot!

– A więc to prawda – powiedziała Cathy cicho.

– Nigdy nie potrafi utrzymać języka za zębami – kontynuowała Sally. Spojrzała na Cathy.

– Nie, to nieprawda, Ken Dairyple nigdy mnie nawet nie dotknął, a szkoda! To dziecko Dairyple'ów, ale nie Kena, tylko Johna!

– Johna? Przecież on jest żonaty! – Cathy przerażona spojrzała na młodszą siostrę.

– Zgadza się. – Głos Sally był chłodny i oficjalny.

Cathy nagle pomyślała o ojcu.

– To zabije tatę!

– Mówią, że historia powtarza się dwa razy – powiedziała Sally. – Pierwszy raz jako tragedia, drugi jako farsa. Tylko że to nie wygląda wcale na farsę!

Duża łza powoli spłynęła po policzku Sally, znikając w wodzie z płynem.

Cathy podeszła i pierwszy raz w życiu przytuliła siostrę, która pochlipywała na jej ramieniu. W końcu poszła na górę umyć twarz. Cathy stała sama w kuchni, zapatrzona w jeden punkt. Czula się bliższa Sally, niż kiedykolwiek przedtem. Cokolwiek się stanie, będzie po jej stronie, pomoże jej.

Była pewna reakcji ojca. Przeraziła ją myśl o tym. Ken miał rację mówiąc, że ich pokolenie nie powinno być sądzone za błędy pokolenia dziadków.

Jej siostra popełniła błąd, podobnie jak brat Kena, ale dziecko nie powinno za to płacić. Nie można przenosić błędów przeszłości na nowe pokolenia. Zrobi, co będzie w jej mocy, aby temu zapobiec.

To była ironia losu. Ojciec obawiał się, że Cathy zwiąże się z Kenem, a będzie miał wnuczka Dalrymple'a, którego urodzi nie ona, tylko jej siostra.

Dokończyła zmywać naczynia, które zostawiła Sally, i wyszła cicho z domu.

Poszła w to samo miejsce, gdzie niedawno stali z Kenem. Wydawało się jej, że od tego czasu minęły wieki.

Miał rację. Był głupcem, że ją kochał, ale nie z powodu, który on miał na myśli. Kochała go szczerze, ale była to miłość oparta na namiętności. Prawdopodobnie zawsze jej serce będzie biło szybciej na jego widok, ale wiedziała, że to nie jest wystarczający powód, aby oprzeć na tym przyszłe życie.

Staną nad brzegiem morza na mokrych, śliskich skałach. Prawie czuła, jak fale obmywają jej stopy, powoli wyciągając z niej miłość do Kena.

Otworzyła torebkę i wyjęła pierścionek zaręczynowy. Brylantowe kamyczki błyszcząły w promieniach zachodzącego słońca. Jego pierwszą miłością zawsze będzie morze. I właśnie ono powinno być miejscem spoczynku ich uczucia.

Zsunęła z dłoni pierścionek w szarozieloną głębinę. Przez chwilę wydawało się jej, że błyszczą wśród fal, ale spojrzała ponownie i już znikł.

Wilgotnymi od łez oczami patrzyła na daleki horyzont. Może to było symboliczne, że fale, które tak szybko uciekały spod jej stóp podczas odpływu, ze zdwojoną siłą powodowały przyływ po drugiej stronie Morza Północnego w Niemczech. Już niedługo tam wróci, ale teraz czeka na nią George.

Biegła całą drogę do Moreby Grange; drzwi były otwarte. Stał w nich i czekał na nią. Wpadła w jego ramiona i, gdy otoczył ją swym ciepłem i miłością, wiedziała już na pewno, że jest wreszcie w domu.